

ZDROWIE,

ORGAN WARSZAW. TOWARZYSTWA HYGIENICZNEGO,
 Redaktor **Dr Józef Jaworski**, ulica Zielna Nr 13.
 Administracja w Kancelaryi Tow. Hygien. (Krak. Przedm. 66); telef. 38-10.

ZAKŁAD KEFIROWY mag. K. Życkiego

Urządzony i prowadzony według ostatnich wymagań nauki
 poleca:

Kefir, Mleko bułgarskie, Mleko dla niemowląt.

WSZYSTKIE WYROBY NA MLEKU HOMOGENIZOWANEM.

WARSZAWA, ulica SZPITALNA 6, telefon 30-68.

Łódź—ulica Piotrkowska Nr 130.



Medale złote na Wystawach Hygienicznych.

50% OSZCZĘDNOŚCI OPAŁU

USUWA WILGOĆ

patent. **Multiplikator Ogrzewania**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE.

Dr P. W. Kłobukowski, Inż. chem., Warszawa, Al. Jerozolimska 71. Tel. 1502.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

w Warszawie: rocznie Rubli 4, półrocznie Rubli 2. **Na prowincyi i w Cesarstwie:** rocznie Rubli 5, półrocznie Rubli 2 kop. 50. **Za granicą:** rocznie 5 flor., 10 mar., 14 fr., półrocznie 3 flor., 5 mar., 7 fr. **Ogłoszenia do „Zdrowia“** przyjmują się na warunkach następujących:

| N A O K Ł A D C E | | Na papierze kolor. | Za tekstem |
|---------------------|--------------|--------------------|------------|
| strona zewnętrzna | strona wewn. | | |
| Cała strona rub. 15 | rub. 12 | rub. 15 | rub. 10 |
| Pół strony „ 8 | „ 7 | „ 8 | „ 6 |
| 1/4 strony „ 5 | „ 4 | „ 5 | „ 3.50 |

Przy ogłoszeniach półrocznych i rocznych robią się znaczne ustępstwa.

SPECYALNY ZAKŁAD

Trzy medale złote na ostatnich wystawach w Paryżu w Warszawie.

KEFIR W DOMU.

KEFIRU

KLAUDYI SIGALINY

Z KAUKAZU

przy ul. Królewskiej N. 31

i

W OGRODZIE SASKIM

we własnym pawilonie.



Wróciwszy z Kaukazu, przywiozłam ze sobą wielki zapas najlepszych grzybków kefirowych do wyrabiania kefiru w domu. Do grzybków dołącza się dokładny bardzo łatwo zrozumiały przepis do wyrabiania kefiru. Grzybki i kefir z nich, podług mego przepisu przyrządzone, zostały nagrodzone różnemi medalami.

Filia w Włnie, Łodzi, Ciechońku i Lublinie.

ODKAŻANIE MIESZKAŃ, RZECZY, PIERZY i t. p.

JEDYNY KONCESJONOWANY

Zakład dezynfekcyjny parowy

JANA ZAWADZKIEGO

WARSZAWA-MOKOTÓW

ulica Moniuszki N-r 1, telef. 3008.

Zamówienia przyjmuje Zarząd Mokotowska 43 telef. 2700. P. P. Lekarze proszeni są o łaskawe zwiedzanie zakładu urządzonego podług najnowszych wymagań nauki.

Po rzeczy zakażone wysyłam wóz № 2, rzeczy odkażone odsyłam wozem № 1.

adm. 45-1952

TREŚĆ ZESZYTU 2.

Artykuły oryginalne: *L. O. B.* Artykuł wstępny (str. 75). — *Dr Zenon Grossck*, Główne zasady higieny obuwia (str. 77). — *Dr O. Hewelke*, O błędności objaśniania niektórych zwyczajów z punktu widzenia higieny (str. 90). — *Dr. A. Kuropatwiński*, Czy istniejące u nas przepisy w sprawie walki ze wścieklizną można uważać za dostateczne (str. 99).

Travaux originaux: *Mr le L. O. B.* Aux lecteurs (pag. 75). — *Mr le Dr Z. Grossck*, Hygiene de Chaussures (pag. 77). — *Mr le Dr O. Hewelke*, De défauts d'inscription dans plusieurs abitudes de point de vue d'hygiene (pag. 90). — *Mr le Dr Kuropatwiński*, Si les prescriptions de la lutte avec la rage chez nous peuvent être considerés comme suffisants (pag. 99).

Dział sprawozdawczy: *Hygiena społeczna i zawodowa*. Czwarty Kongres Stowarzyszenia robotniczego, poświęcony higienie pracowników i pracowni (str. 102). — *Dr Motais*, Zabezpieczenia przeciwko oślepieniu przy pracy (str. 105). — *Dr Schlesinger*, Nowoczesna opieka nad ośeskami (str. 105). — *Dr C. Sundell*, O badaniach nad dziećmi anemicznymi w szkołach ludowych (str. 106). — *Dr E. Almgvist*, O zmianie w składzie powietrza w pokojach szkolnych (str. 106). — *Dr C. Sundell*, O badaniach nad wentylacją w sztokholmskich szkołach ludowych (str. 107). — *F. Mohr*, Choroby zakaźne w zakładach dla umysłowo chorych (str. 107). — *Dr Zehiesche A.* O oczyszczaniu i dezynfekcyi wagonów kolei żelaznych (str. 107). — *Dr Gärtner*, O dezynfekcyi książek hurtem (108). — *Dr Beck*, Określenie zawartości kwasu siarczanego w powietrzu pomieszczeń dla akumulatorów (str. 109). — *Dr Cassim-Izzed-Dine*, Cholera i higiena w Mekce (str. 109). — *Dr Sternberg*, Miejska kuchnia dla chorych (110). — *Międzynarodowa statystyka śmiertelności* (str. 110). — *Biologia*. Odporność przeciw zmęczeniu u ludzi mięsożernych i jarooszów (111). — *Dr Sackipcz*, Zatrucia pokarmowe (111). — O wytrzymałości bakterii względem alkoholu i kwasu octowego (111).

Wiadomości z ruchu i potrzeb higieny krajowej. W sprawie ulepszonego oczyszczania ulic m. Warszawy (str. 112). — Zakład dla nerwowo i umysłowo chorych w Drewnicy (str. 119).

Przegląd bibliograficzny. *Bronisław Ziemiński*, Zarys okulistyki (str. 122).

Ocecił Dr Z. Kramsztyk. — Dr Tchórznicki. Pożar zębów u dzieci (str. 124). Oceciła Helena Kon-Feldblumowa.

Z Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego. Wydział wychowawczy (str. 126).—Regulamin A. O delegacyach Towarzystwa Hygienicznego do spraw wystaw publicznych oraz innych czynności (str. 128).

Wiadomości bieżące. Towarzystwo przeciwgruźlicze (129). — Sprawozdanie Towarzystwa domów zarobkowych i przytułków noclegowych (str. 129). — Rzeźnie miejskie (129). — Wanagrodzenie za kalectwo (131). — Nagroda za pracę naukową (131). — Przeciw drożdżnic (131). — Z instytutu higieny dziecięcej (131). — Gospodarka magistratu płońskiego (132). — Zagroda wzorowa w Częstochowie (132). — Środki zwalczania alkoholizmu (132). — Cesarско-niemiecki urząd mleczny (133). — Skala strawności (133). Przeciw początkom (134). — Statystyka narodowościowa (134). Samobójstwa (135). — Samobójstwo wśród uczniów (135). — Obecne położenie kulturalne i ekonomiczne Rosyi (str. 135). — Zmarli (str. 136).

Druk niniejszego zeszytu ukończono d. 27 Stycznia.



Nadesłane do redakcyi.

1. Sprawozdanie z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, R. II. Z. 8.

2. D-r. S. Skalski. „Rady i wskazówki dla żon i matek“. Wydanie II. Nakładem Tow. Akc. fabryki wyrobów bawełnianych Heinzla i Kunitzera w Łodzi (Książeczka rozdana została pracownikom firmy).

3. D-r. med. H. Higier. „Odruchy skórne w udarze mózgowym“. Odbitka z „Medycyny“ i „Kroniki lekarskiej“.

4. Tegoż. Patologia chorób dziedzicznych. Ibidem.

5. Tegoż. „Z patologii chorób mięśni wrodzonych, dziedzicznych i rodzinnych“. Odbitka z „Gazety lekarskiej“. 1909.

6. Tegoż. „Klasyfikacya idyotyzmu“. Ibidem.

7. Tegoż. Zum Artikel von Prof. A. Adamkiewicz: „Pathologie der bilateralen Functionen“ S. Ab. aus Neur-Cenblatt. 1909.

8. Stanisław Cykowski. „Włókniaki przedniej ściany brzucha“. Z Księgi jubileuszowej d-ra Br. Sawieckiego. 1909.



ZDROWIE,

ORGAN WARSZAW. TOWARZYSTWA HYGIENICZNEGO,
POŚWIĘCONY HYGIENIE PUBLICZNEJ I PRYWATNEJ.

Warszawa, Luty 1910 r.

Czy centralizacya, na wielkiem bardzo i różnolitem terytoryum, może sprzyjać racjonalnemu załatwieniu spraw krajów, t. j. popierać rzeczy pożyteczne a zwalczać szkodliwe, o tem, od czasu do czasu przekonywają nas fakta.

Jeżeli na przykład, sprawa nabycia lasku w Młocinach uznana została za zły uczynek ze strony Magistratu warszawskiego, to zważyć wypada, iż obfity materiał, złożony senatowi w tej sprawie, świadczy, że odnośna akcyja Magistratu była popieraną z rzadką a iście młodzieńczą werwą przez wydział gospodarstwa miejskiego w ministeryum spraw wewnętrznych. Oto jest przykład poparcia sprawy. A teraz zanotujemy przykład tamowania.

Wiemy, jakie braki posiada szpitalnictwo warszawskie i jak ofiarodawcy cofnęli się od współdziałania ze sławnej pamięci Radą miejską dobroczynności publicznej. Aż obecnie oto znaleźli się dobroczyńcy, ofiarujący kapitał około 30 tysięcy rubli na założenie przytułku położniczego w Warszawie. Planów jakoś nie zatwierdzał długo Petersburg, a ponieważ bez zatwierdzenia Petersburga nie wolno ofiarować miastu przytułku położniczego, chociaż ani pół grosza ministeryum do tej ofiary nie dodaje, więc ofiarodawcy podjęli starania, które taki obrót przyjęły, że krytyk z urzędu, za pewnem wynagrodzeniem, zrobił plan nowy. Ten ostatni wszakże znowu nie podobał się ofiarodawcom, jako, według ich zdania, o wiele gorszy. Prawdopodobnie skończy się na zatwierdzeniu



projektu warszawskiego, lecz do czego doprowadzić może podwójna rola kontrolującego urzędu? Oczywiście, gdyby ustalil się system wykonywania projektów urządzeń użyteczności publicznej przez krytyków oficjalnych, to krytyka oficjalna stała by się bardzo łatwą.

* * *

Pewien autor, opisawszy w „Kuryerze Warszawskim“ pobieżnie prace przygotowawcze do zaprowadzenia kanalizacyi i wodociągów w Radomiu, zaznaczył, że „nad wyraz szczęśliwą myśl miał zarząd miejski, pragnąc powierzyć budowę tych urządzeń inż. Lindleyowi. Ta „nad wyraz“ szczęśliwa myśl nasuwa i nam pewne może niemniej szczęśliwe dwie myśli.

Przedewszystkiem zapytujemy dla czego żaden z inżynierów tak długo przez p. Lindleya tu w Warszawie kształconych, nie rozwinął zdolności swych to takiego stopnia, aby mógł Radom skanalizować? Czyżby p. Lindley, którego za bardzo zdolnego inżyniera uważamy, miał być tak słabym pedagogiem, lub czy nasze zdolności w ogóle tak daleko od niemieckich odbiegły, że raz na zawsze zrezygnować nam wypada z krajowej inżynierii sanitarnej. Po drugie, czy zarząd miasta Radomia wykonał lub zamierza wykonać obowiązek, przed zawarciem umowy z p. Lindleyem, zaznajomienia się w ogóle ze sprawą kanalizacyi miast o ludności zbliżonej, czy wie, jakie miasta są skanalizowane dobrze, kto je kanalizował i za jakim wynagrodzeniem, czy, jeżeli rezygnuje z sił krajowych, powołał prócz p. Lindleya, kilku innych zdolnych inżynierów, czy też dla tego tylko unico loco powołuje Lindleya, że oprócz tego nazwiska, nie nie zna z dziedziny kanalizacyi? W tym razie nie pochwalilibyśmy taktyki zarządu miejskiego, a nawet takie, łatwe, co prawda, zachowanie się zarządu miejskiego, uznać byśmy winni za „nad wyraz“ nieszczęśliwe.

L. O. B.



Główne zasady higieny obuwia.

Napisał d-r Zenon Grossek, lekarz okręgowy (Kołaczyce, Galicya).

Badania Meyera, Vötscha i innych wykazały, że obuwie, już od około 2000 lat używane w Europie, wpływa w wysokim stopniu na zniekształcenie stopy; zwłaszcza zaś czyni to obuwie terazniejsze, schlebające modnej próżności, iżby nogę wydać wąską i możliwie najkrótszą. U starożytnych Egipcyan i Greków oś palucha leżała ściśle w tak zwanej linii Meyera, to jest w przedłużeniu linii prostej, łączącej środek główki pierwszej kości śródstopia z środkiem pięty (w rzutach na płaszczyznę poziomą). Pomiędzy pierwszym a drugim palcem był wyraźny odstęp, używany do przeprowadzenia rzemyków, umocowujących sandały. Dalsze palce, lekko zgięte, leżały swobodnie obok siebie. Styczna do wewnętrznej krawędzi wielkiego palca, t. zw. balu i wewnętrznej ograniczenia pięty była linią prostą.

Stopa tegoczesnego pokolenia ludzi europejskich okazuje już znaczne różnice. Paluch wielki wykoślawił się i oś jego tworzy z linią Meyera kąt, średnio 10° wynoszący. Inne palce powykrzywiane uległy najrozmaitszym względem siebie pochyleniom i przesunięciom. Rentgenogramy Hoffy okazują szczególnie przekonująco, iż kierunek i położenie palców od dzieciństwa ulega stopniowo coraz wybitniejszym zmianom pod wpływem obuwia nie zastosowanego do właściwości budowy stopy. Winię ponosi przede wszystkim obuwie symetrycznego kroju; ale także i obuwie dostosowane do prawej i lewej nogi grzeszy zazwyczaj tem, iż przednia spiczastość przesuwana się zanadto na zewnątrz i przypada na linię środkową buta, gdy w rzeczywistości stopa ludzka ma największą długość po stronie wewnętrznej. Również i przyszwą bywa zwykle nawet w butach prawych i lewych ułożoną symetrycznie, to znaczy: miewa największą wysokość w linii środkowej buta, a skutkiem tego stale wywierany ucisk niskiej części wewnętrznej przyszwą na najwyższe w owem miejscu wysklepienie stopy wpływa na jej przyplaszczanie.

Takiemu spłaszczeniu stopy usiłuje poniekąd przeciwdziałać, jak to Schanz słusznie nważa, tak zwane „dobrze leżące obuwie“, podpierające wysklepienie stopy od tyłu mocnym i wysokim zapiętkiem, od przodu zaś ściśle przylegającą skórą przyszwę na podbiciu, to jest na stronie grzbietowej okolicy kości śródstopia. Ale zauważyć należy, iż taki but tworzy w gruncie rzeczy opatrunek ustalający, a przeto działanie jego nie będzie się różnić od działania wszelkich innych opatrunków ustalających: mianowicie po pewnym czasie wywoła zanik mięśni. A ponieważ właśnie narząd mięśniowy odgrywa najważniejszą rolę w utrzymywaniu sprężystości stopowej we właściwym napięciu, przeto ostatecznym wynikiem noszenia „dobrze leżącego obuwia“ będzie osłabienie własnej sprężystości, a zatem i sprawności stopy.

Wolne od wad nowoczesnego obuwia były tylko tak zwane „niedźwiedzie pazury“, obuwie noszone powszechnie w wieku XVI, a jak świadczą rysunki piórkowe H. Holbeina, zaprowadzone nawet w ówczesnych wojskach (u lancknechtów). Były to pantofle o wzniesionym zapiętku, po bokach niskie i ściśle przylegające do brzegów stopy; ograniczenie przodu miały szerokie i zazwyczaj równoległe do zarysu palców, a skóra w tem miejscu bywała kilkakrotnie nacięta, te zaś rozporki tembardziej obniżały ucisk buta na okolicę palców. Obuwie tego rodzaju chroniło stopę od urazów a w chłodnej porze roku wykonane z grubszego materiału, w połączeniu z odpowiednimi pończochami, kamaszami lub sztylpami, dostatecznie ochraniało od zimna, wypełniało przeto główne przeznaczenie obuwia, a nie wpływało na przemieszczenie palców stopy ani też na zmianę jej sklepienia. Zdaje się, iż niedźwiedzie pazury wskazywały najlepiej drogę do racjonalnego obuwia i przewyższyły pod względem higienicznym wiele innych modeli.

Ale na razie nie ma widoków, aby się nam powróciła moda zbliżona do rozsądnych wzorów wieku Odrodzenia, a tymczasem w obec używania przez obie płci teraźniejszego modnego obuwia zachodzi obawa, iż wywołane niem zniekształcenie stopy może się po wiekach dziedzicznie ustalić i u przyszłych mieszkańców Europy stopa się spłaszczy a palce ulegać będą postępującemu zanikowi. Cechy takiego zwyrodnienia stopy dotychczas jednak jeszcze się nie utrwały, czego dowodzą następujące okoliczności. Po pierwsze, stopa dziecka w pierwszym roku życia, dopóki nie używa bucików,

bywa zwyczajnie zupełnie prawidłową. Powtórę, przeważna część przypadków skoślawienia palucha w mniejszym stopniu u ludzi dorosłych da się jeszcze usunąć i można przywrócić stan prawidłowy przy pomocy odpowiednich ruchów czynnych, biernych i mięsienia w połączeniu z zastosowaniem poprawnego obuwia. Po trzecie, postać prawidłowa stopy u dorosłych Europejczyków jeszcze nie zupełnie zagięła i u ludności, przez pół roku chodzącej boso w Polsce, na Rusi i w Rosyi, prawidłowe ustawienie wielkiego palca wcale jeszcze nie należy do rzadkości, i często zdarza się napotkać wysklepienie stopy tak wydatne, jak u narodów starożytnych.



Ryc. 1. Fotografia odlewu stopy mniej więcej prawidłowej dorosłego mieszkańca Kołaczyc. Przyłożona od strony wewnętrznej linia okazuje, że wewnętrzne ograniczenie pięty, balu i palca wielkiego leżą na jednej prostej. Odlew wykonał p. Wejers z Krakowa.

A w obec tego dotychczas jeszcze leży w granicach możliwości wpłynąć na upostaciowanie stopy przyszłych pokoleń i to albo dążyć do przywrócenia postaci prawidłowej,—albo też z poddaniem się losowi poświęcić ją na ofiarę kapryśków mody, pewnych drobnych oszczędności fabrykantów obuwia i ułatwień dla rzemiosła szewskiego.

Obowiązkiem higieny jest w tej sprawie zabrać głos i roztrząsnąć to zagadnienie jedynej w swoim rodzaju ważności. Zachoc-

dzi tu bowiem ten szczególny przypadek, iż człowiek świadomie skierowaną wolą i celowym postępowaniem zdoła wpłynąć na ukształtowanie postaci części ciała swojego potomstwa, i na ustalenie takich lub innych cech zewnętrznej ich postaci. Rozstrzygnięcie i wybór kierunku oraz odpowiednich metod postępowania w tej sprawie dla myślącej części społeczeństwa będzie zależęć głównie od tego, czy uznamy grożące potomkom terażniejszych Europejczyków zwyrodnienie stopy za sprawę dla ustroju obojętną, czy też będziemy przewidywać, iż następstwem jego będzie upośledzenie czynności stopy, niekorzystna zmiana w sposobach przenoszenia się z miejsca na miejsce lub też nawet ujemny wpływ na czynności innych, odleglejszych narządów.

Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy wziąć przedewszystkiem na uwagę dzieje pochodzenia, genezę stopy ludzkiej. Sprawę tę opracował Klaatsch i w ten sposób o niej się wyraża: „Przy tworzeniu się nowego rodzaju Homo najważniejsza zmiana nie dotyczyła głowy, co zapewne najpierw na myśl nasuwać się może, ale kończyny dolnej, a w szczególności stopy. Nie ma w szkielecie całym drugiej części, któraby tak bezwarunkowo dla rodu naszego cechującą była, jak stopa. Nigdzie w świecie zwierzęcym nie powtarza się to urządzenie, by palec pierwszy wygórował nad inne mocą i stał się podporą ciała“. Urządzenie to usiłuje autor wyjaśnić przypuszczeniem, iż budowa stopy ludzkiej wytworzyła się przez przystosowanie kończyn dolnych do łażenia po osobno stojących drzewach. Pod wpływem wdrapywania się na drzewa przez długie okresy i w ciągu pokoleń niezliczonych miało się odbyć przeobrażenie dawnej stopy zwierząt naczelnych na sklepioną stopę ludzką, a „skutkiem wytworzonego sklepienia zyskuje podszwa znaczenie bańki ssącej i oddaje podobne usługi, jak utwory tego rodzaju innych zwierząt łażących“. Zauważyć jednak należy, że mechanizm stopy ludzkiej jest tego rodzaju, iż przy jej oparciu i przyciśnięciu do podstawy jakoteż przy obciążeniu ciężarem ciała stopa się wydłuża i rozszerza, czyli cokolwiek się spłaszcza, a przeto, gdybyśmy nawet wyobrazili sobie pod podszwą jakąś zamkniętą przestrzeń, to przy nacisku wywartym na stopę, towarzyszącym wspinaniu się na drzewo, w tej ograniczonej przestrzeni pod stopą powstawałoby mogło tylko zwiększenie ciśnienia, nigdy

zaś parcie ujemne. Dlatego porównanie stopy ludzkiej do bańki ssącej uważać można tylko za potknięcie się pióra, ale zarazem i cały wywód budowy stopy ludzkiej z przystosowania do łażenia po drzewach nie wydaje się dostatecznie usprawiedliwionym i zachodzi pytanie, czy ten sztuczny sposób jej użycia jest może raczej wyuczoną i uboczną tylko czynnością, a nie głównem i kierowniczem jej zadaniem.

Na dowód swego poglądu podaje Klaatsch wizerunek mieszkańca Australii, wchodzącego na drzewo. Obraz ten jednak wzbudza u nieuprzedzonego widza myśl wprost przeciwną życzeniu autora, a mianowicie, iż Australczyk nawet do wspinania się na pionowo stojące drzewo używa przy pomocy szczególnego tortelu i narzędzia (kamin) sposobu chodu dawno i trwale już wyrobionego na równinach. Gdyby stopa upostaciowała się była przy wdrapywaniu na drzewo, to i dla nas Europejczyków gimnastyka australaska byłaby łatwiejsza, aniżeli chód po gładkiej drodze. Tymczasem w rzeczywistości wspinanie się takim sposobem na drzewo dla Europejczyka byłoby rzeczą często wcale niemożliwą, a w każdym razie trudną i wymagającą osobnego ćwiczenia i wprawy. A nadto, przyjmując hipotezę Klaatscha, należałoby przyznać, że rozwój postaci człowieka w tym przypadku doznał niepowodzenia, bo przez szczególne przystosowanie do pewnego celu wytworzył się narząd do tego przeznaczenia jak najmniej zdatny, w porównaniu zwłaszcza z innymi zwierzętami łażącymi po drzewach, że wspomnę tylko tyle od człowieka w tej czynności zwinniejsze wiewiórki, małpy, rysie, żbiki i t. p.

Przyznając słuszność teorii Klaatscha musielibyśmy rozwiązać obchodzące nas zagadnienie higieniczne w ten sposób, że skoro stopa jest narządem przystosowanym głównie do łażenia po drzewach, to w obecnym stanie warunków życia ludzkiego narząd ten nie odpowiada już swemu pierwotnemu celowi, jest w całym tego słowa znaczeniu przeżytkiem i jako taki nie zasługuje na szczególniejszą uwagę, lub ochronę właściwej budowy. Owszem przeciwnie, należałoby ułatwić i przyspieszyć zanik tego przestarzałego i dziś już nieodpowiedniego narządu.

Ale widzieliśmy słabe strony tej hipotezy i dlatego też do skrajnych wniosków z niej wypływających nie należy przywiązywać zbytnej wagi.

W istocie dzieje powstawania postaci stopy ludzkiej musiały być inne. Wyobraźmy sobie tę chwilę rozwoju naszego rodzaju, gdy człowiek zapewne w jakimś kraju stepowym, nabywał postawy wyprostowanej, dającej mu rozleglejszy widnokąg a zatem i panowanie nad przyrodą i przewagę nad innymi zwierzętami w walce o byt. Naówczas stosunek wysokości umieszczenia oczu do wielkości stroju (dokładnie: stosunek odległości oczu od podstawy do sumy długości głowy, szyi, tułowia i odnóży tylnych) wzrastał i stawał się największym w porównaniu do tego stosunku u wszystkich zwierząt ziemnych. Aby zwiększony materiał spostrzeżeń opauować i zużytkować, pełen siły żywej mózg pracował z silniejszym natężeniem. Głowa, obejmująca w sobie narządy wyższych zmysłów oraz mózg, więc cały warsztat wzmoczonej pracy, dostała się na punkt ciała najwyższy, najwięcej wystawiony na urazy, na którym utrzymanie równowagi jest najtrudniejsze. Zabezpieczenie całości głowy i ułatwienie jej czynności na tym wzniesionym posterunku należało odtąd do głównych zadań kończyn górnych i dolnych i rozwój ich odbywał się w tych kierunkach, w których stawały się głowie najprzydatniejsze.

Kończyny górne przestają podierać tułów i oprócz innych rozlicznych czynności przyjmują za zadanie straż i ochronę głowy od uszkodzeń, który to obowiązek spełniają często z narażeniem własnej całości, o czem świadczą tak częste złamania obojczyka, kości ramieniowej i szprychowej, zwichnięcia stawu barkowego i tym podobne zmiany urazowe, powstające wówczas, gdy przy nagłym upadku człowiek na pół świadomie usiłuje zabezpieczyć mózg i rdzeń pacierzowy przed gwałtownością urazu i zmniejszyć siłę wstrząsu i w tym celu wyciąga ramię i uderza nim o twardą podstawę; łagodzi przez to rozped ciała i siłę uderzenia, ale bardzo często kosztem złamania kości lub zwichnięcia stawu. W podobnym zamiarze, w celu zasłonięcia głowy, od zagrażającego jej urazu człowiek, podnosi i nadstawia przedramię, aby zmniejszyć siłę ciosu godzącego w czaszkę i tym sposobem często naraża się na tak zwane „obronne złamanie kości łokciowej“, które otrzymało techniczną nazwę od tego właśnie sposobu powstawania.

Kończyny dolne otrzymały teraz trudne zadanie, aby samostnie, bez pomocy kończyn górnych, zadośćuczynić wszelkim wymaganiom równowagi ciała tak w spoczynku, jako też szczególnie

w czasie ruchu. W rzędzie zjawiających się mechanizmów ten był najużyteczniejszy, i ten musiał odnieść w walce o byt zwycięstwo, — który najlepiej sprzyjał rozwojowi i czynnościom mózgu, — który mianowicie wytwarzał najkorzystniejsze warunki czynności komórek nerwowych podczas poruszania się człowieka. Zależało tu głównie na tem, iżby przy kolejnem stawianiu stóp na twardej podstawie w czasie przenoszenia się człowieka z miejsca na miejsce, mózg i rdzeń pacierzowy przenosił się ile możności w ruchu jednostajnym, prostoliniowym, chroniąc się od gwałtowniejszych wstrząśnień i nagłych drgań pionowych i poziomych podłużnych i poprzecznych.

Inne bowiem narządy dobrze znoszą takie wstrząśnienia i nie doznają od nich szkody, a niekiedy przy ruchach wstrząsających doznają nawet korzystnego wpływu na swe czynności, jak to mamy przykład w oddziaływaniu jazdy konnej na trawienie. Przeciwnie komórki nerwowe dla prawidłowej czynności wymagają spokoju, niezakłóconego krążenia krwi, limfy i soków tkankowych, przede wszystkim więc unikania wszelkich nagłych wstrząśnień. Gwałtowniejsze wstrząśnienia wywołują w tych narządach obrazy chorobowe: wstrząśnienie mózgu, wstrząs rdzenia, omdlenie przy nagłej zmianie postawy ciała wskutek szybkiego odpływu krwi od mózgu u osób niedokrwistych. W celu uzyskania dokładnego ustalenia człowiek w zamysleniu podpira głowę. Podobnie i w chwili ruchu zależy na tem, ażeby głowa nie doznawała coraz nowych rzutów bocznych, nie poruszała się w linii falistej lub łamanej, ale prosto i jednostajnie. Miało to szczególne znaczenie już u człowieka pierwotnego, ażeby w czasie polowania lub walki, biegnąc lub idąc, mógł szybko obmyślać i postanawiać odpowiednie do okoliczności plany taktyczne i strategiczne, dążące do zwycięstwa nad przeciwnikiem. A przytem boczne wstrząśnienia głowy stanowiłyby przeszkodę w dokładnem widzeniu i uświadomieniu (apercepcyi) spostrzeżeń wskutek migotania się obrazów w oczach.

Mechaniczne rozwiązanie danego zagadnienia mogło być tylko jedno, mianowicie wyprostowane ciało musiało być ustawione i poruszać się na dwóch sprężynowych podstawach. Częściowo spełniają tę rolę uda wraz z przedudziami w zgięciu kolanowatym, utrzymywane przez odpowiednie naprężenie mięśni, jak to jest szczególnie widoczne w czasie przysiadania po dokonany skoku.

Ale działanie tej ciężkiej sprężyny nie było jeszcze dostatecznem ubezpieczeniem jednostajnego ruchu głowy przy dwunożnym chodzie i dlatego przodkowie rodzaju ludzkiego chodząc po równinach ustawiali przyziemne zakończenie kończyn dolnych w supinacyi, na zewnętrznej krawędzi podobnie, jak to czynią niekiedy małpy wyższego rzędu (orangutan). Tym sposobem, używanym i dzisiaj przy leczeniu stopy płaskiej w celu podniesienia wygięcia stopy (Roth, Rosenbach), wytworzyła się, jako zakończenie odnóży dolnych, stopa sklepista i z czasem skrzepla i stężala, i tak ostał się rodzaj odznaczający się większą sprężystością i odpowiednią do tej cechy budową stopy.

Istotną tedy zasadą i cechą znamioną budowy stopy ludzkiej jest jej działanie sprężynowe (Schauz). Sprężystość stopy polega na napięciu mięśni: goleniowego tylnego, krótkich zginaczy palców i t. d. (Henke). Dalszą istotną część składową sprężyny stopowej stanowią więzadła: przedewszystkiem napięte w części podeszwowej stopy, jak cięciwy łuków, w. podeszwowe długie, w. podeszwowe ukośne i w. podeszwowo-łódkowe czyli chrzęstne, najsilniejsze ze wszystkich więzadeł całego ustroju; obok tego więzadło śródstopowe (lig. intertarseum) i inne. Wreszcie uzupełnia sprężystość stopy poduszkowato na podeszwie nagromadzony tłuszcz, szczególnie obfity i jędrny na pięcie. Rozginanie się i zginanie sprężyny stopowej odbywa się przy pomocy przesuwania się w stawach kości stępu i śródstopia obok siebie, w kierunku podłużnym i poprzecznym.

Sprężyna stopowa ma postać wycinka powierzchni sferoidalnej, jest od strony podeszwowej wklęsła, ku stronie grzbietowej wypukła, a ku wewnątrz jest w płaszczyźnie pionowej łukowato ścięta. Opiera się na podstawie ku przodowi, ku stronie zewnętrznej i ku tyłowi częściami miękkimi o zarysie jajowatym, jak to widać na śladzie stopy.

Podpory kostne tego ograniczenia podstawy stopy stanowią po przez pokład części miękkich główki wszystkich pięciu kości śródstopia (w tym celu połączone ze sobą tylko więzadłami, a nie powierzchniami stawowymi), trzon i podstawa 5-tej kości śródstopia, kość sześcienna ponad grubą warstwą części miękkich i kość piętowa. Najwyższe wzniesienie wypukłej sprężyny stopowej zajmuje



Fotografia odbicia śladu stopy na papierze poczernionym.

kość skokowa; odpowiednio do tego, gdy w czasie chodu druga noga się unosi i przesuwa, linia pionowa od środka ciężkości ciała przechodzi przez kość skokową. Od tego punktu oparcia ciężaru ciała na sprężynie stopowej, sprężyste uchylenie się stopy ujawnia się w każdym kierunku ku jej podstawie. Gdy człowiek stoi oparty równocześnie na całej podstawie podszwy, wówczas stopa przedłuża się w linii Meyera na około 2 cm, a rozszerza w linii Starckego na około 1 cm. Również sprężystość stopy ujawnia się przy oparciu jedną krawędzią podstawy stopy, czy to na części przedniej, czy na krawędzi zewnętrznej, czy też na pięcie, jednakowoż w ostatnim wypadku ta część sprężyny stopowej ma ramię najkrótsze, i tylko w jednym stawowym połączeniu przesuwalne. Dlatego prawidłem gimnastyki jest po skoku spadać nie na pięty, ale „na palce“, t. j. na okolicę główek kości śródstopia, gdzie sprężyna ma ramię najdłuższe i w 3 szeregach połączeń stawowych uginające się. Dlatego też w ruchu o największej chyżości, w biegu, gdy uderzenie o podstawę jest najsilniejsze, nie stajemy na piętach, ale na przednich częściach stopy.

Tak więc pojęcie sprężyny stopowej tłumaczy nam działanie i przeznaczenie pojedynczych składników tego narządu i ich wzajemne względem siebie ustawienie. Z tej samej zasady tłumaczy się przyczyna, dla której wewnętrzny brzeg stopy jest najgrubszy i łukowato nad podstawą rozpięty. Tutaj bowiem w chwili unoszenia drugiej nogi znajduje się podparcie środka ciężkości a następnie skoro druga stopa staje na ziemi, a pierwsza ma zacząć się unosić, wówczas ciężar ciała z jednej stopy na drugą przenosi

się po przez ich brzegi wewnętrzne. Dlatego brzeg wewnętrzny, dźwigający największe obciążenie, dla sprostanie temu zadaniu musiał zdobyć najsilniejszy kościec. Pomimo to jednak nie przyszło tu do wytworzenia się podparcia podeszwy na podstawie takiego, jakie się znajduje przy brzegu zewnętrznym, ponieważ osobne sprężyste podparcie stopy od strony wewnętrznej oddaliłoby od siebie szczyty sprężyn obu stóp o podwójną szerokość tego podparcia, a byłby to czynnik niekorzystny dla osiągnięcia prostolinijnego chodu na dwóch nogach. Dlatego utrzymał się jako najkorzystniejszy i prawidłowy taki właśnie stosunek, przy którym punkty podparcia ciężaru ciała na obu stopach, umiesione na sprężystych podporach, są do siebie wzajemnie najwięcej zbliżone, a to w tym celu, ażeby przy posuwaniu się człowieka naprzód, przy naprzemiennem stąpieniu obu nogami, przesuwanie się środka ciężkości z jednej stopy na drugą mogło odbywać się po linii najwięcej zbliżonej do głównego kierunku ruchu i to znowu w powyżej wyjaśnionym celu, to jest, ażeby głowę uchronić od większych wahań bocznych w kierunku poziomym poprzecznym, i ruch jej ujednostajnić w linii prostej w czasie posuwania się całego ustroju w kierunku zamierzonym.

Poruszanie się człowieka na stopie sprężystej w obec poruszania się zwierząt na mniej sprężystych kończynach da się porównać z jazdą w powozie na gumach w zestawieniu z jazdą trzaskim wozem bez sprężyn, jakiego używają nasi wieśniacy.

W razie niedomagania działania sprężynowego kończyny dolnej up. w obec stopy płaskiej, człowiek usiłuje ten brak zastąpić nasilonem uginaniem kolan, większą ruchliwością w stawach biodrowych i bocznem przesuwaniem dolnej części tułowia w celu utrzymania głowy i kregosłupa w ruchu jednostajnym. Sposoby te mają tę wadę, iż zużywają większą siłę i wprawiają w ruch większe masy podstawy, a przeto czynią chód i utrzymanie równowagi nie tak pewnem. Gdy te wszystkie sposoby zastępcze nie wystarczają, daje się za wygraną i tak powstaje chód zygzakowaty, kaczkowaty, połączony z bocznem przechylaniem głowy przy każdym kroku.

Powyższe tłómaczenie anatomii i lizyologii stopy obala dawniejsze tłómaczenie budowy stopy jako sklepienia podpierającego. Było to porównanie dokonane tylko na podstawie przypadkowego

podobieństwa. Żadne sklepienie nie składa się z cegieł, stałe obok siebie przesuwalnych, a tu niemal każda kość, wchodząca w skład sklepienia, ulega w stawach ciągłym, chociaż niezbyt wydatnym, przemieszczeniom w położeniu względem kości sąsiednich, w kierunku podłużnym i poprzecznym, w miarę większego lub mniejszego napięcia sprężyny stopowej. Głównem przeznaczeniem kości stopy jest umocnienie sprężyny stopowej, a ich postać jest zastosowana do warunków działania sprężystych składników stopy. Gdyby stopa nie tworzyła sprężyny, wówczas w celu podparcia ciężaru ciała nie byłaby jej potrzebną budowa sklepiasta. Wszakże nie mają sklepionej budowy przyziemnego zakończenia odnóży zwierzęta o wiele od człowieka cięższe.

Tak tedy widzieliśmy, iż działanie sprężyny stopowej uwydatnia się zarówno przy stapaniu, jako też przy biegu i skoku i że stopa jest narządem najściślej przystosowanym do szczególnego sposobu poruszania się człowieka na dwóch tylnych kończynach, przy postawie ciała wyprostowanej, po powierzchniach różnego rodzaju, z rozmaita chyżością, a przeto usprawiedliwionem jest żądanie, abyśmy się starali o zachowanie istniejącej budowy stopy i usuwali wszystkie czynniki wywołujące jej spłaszczenie. Należy mieć te zasady na względzie przy ocenie higienicznej wartości danych postaci obuwia.

Następnie w roztrząsaniu zajmującego nas zagadnienia z kolei rozważymy, jaka jest czynność palców stopy, zagrożonych w swem istnieniu wskutek ucisku modnego obuwia.

Palce stopy, szczególnie zaś palec wielki, służą po pierwsze, do odbijania stopy od ziemi i to zarówno w czasie chodu w chwili unoszenia stopy, jakoteż zwłaszcza przy biegu i skoku. Gimnastyka zużytkowuje zdolność palców stopy do nadawania ruchu ciału w ten sposób, iż w celu lepszego odbicia się przed skokiem na wysokość lub w dal ustawia płaszczyznę pochylą czyli odskocznją. Gdy stopa w biegu stanie na odskocznją, wówczas palce układają się w zgięciu grzbietowem, a przeto punkty przyczepienia zginaczy palców oddalają się od siebie, jak można najwięcej. W następstwie skurcz tych mięśni podług prawa *Sch w a n a* będzie najwydatniejszy, największa energia potencjalna zamieni się w największą energią kinetyczną skoku. Tym sposobem gimnastyk wyzyskuje w najwyższym stopniu siłę mięśni zginaczy palców stopy do na-

dania o tyle mocniejszego rzutu ciała i wykonania potężniejszego skoku, aniżeli by go mógł wykonać bez ich udziału, siłą tylko innych mięśni. Następnie do czynności palców należy dodawanie drugiego pomocniczego podporu przy stapaniu, a szczególnie przy biegu i skoku, podczas stania na przedniej części stopy („na palcach“) w tym celu, aby utrwalić równowagę i aby zapobiegać zbyt niemu przechylaniu się ciała naprzód pod wpływem bezwładności. W obu wymienionych mechanicznych zakresach działania, spełniać będą swą czynność dokładniej i z mniejszym nakładem energii palce proste, aniżeli koślawe i wykrzywione; w pierwszym wypadku bowiem działanie siły mięśni przenosi się w liniach względnie prostych, w drugim wypadku w liniach krzywych lub łamanych.

Odpowiedniemi ćwiczeniami można palce stopy przyuczyć do wykonywania innych mechanicznych czynności, np. do napinania łuku, jak to czynią Australczycy, do noszenia włóczni (Nowozelandczycy), wreszcie do licznych trudnych zadań np. pisania, krajania, szycia, strzelania i t. p., jak to umieją tak zwani „artyści nożni“, to jest ludzie urodzeni bez rąk.

Oprócz tego palce stopy są narządami czucia. Czucie skóry brzuśca palca wielkiego, mierzone estezyometrem, do czucia skóry podeszwy w okolicy główki I kości śródstopia stoi w przybliżeniu w stosunku jak 3:2 (11:3:15:8 Landois).

Wreszcie palce mają za zadanie ochraniać od urazów czołową powierzchnię stopy, leżącą w kierunku jej posuwania się, więc najczęściej narażoną na uszkodzenia. Członkowate części palców uderzając o niedostrzeżony przedmiot twarde uginają się, nie ulegają tak łatwo stłuczeniu, jakby np. ulegała stopa po wyłuszczeniu sposobem Listranca.

Tak więc palce stopy spełniają zadanie wielorakie, a przytłumienie lub ubytek ich czynności może w wielu wypadkach dać się w przykry sposób uczuć ustrojowi lub nawet narazić go na szkodę.

Na podstawie powyższego rozbioru przychodzimy do wniosku, iż oczywiście korzyść przemawia za tem, ażeby zachować, względnie odzyskać dla siebie i dla przyszłych pokoleń zarówno wygiętą budowę sprężyny stopowej, jako też i prawidłowe palce.

A zatem wskazane jest zarówno dla dzieci jak i dla dorosłych noszenie obuwia wyłącznie takiego, które czyni zadość tym zasadom zachowawczym. A mianowicie podeszwa powinna być

w zupełności dostosowana do zarysu stopy, i wykonana z giętkiego materiału. Już na podszewie powinno się znajdować dostatecznie



Rysunek podszewy dla stopy rysunku 1 i 2.

swobodne miejsce na wielki palec, a w obec palucha koślawego należy zostawić zawsze nieco miejsca na wyprostowanie się, iżby mógł urzeczywistnić przyrodzoną dążność do odzyskania prawidłowego położenia. Następnie przyszwą powinna mieć najwyższą wysokość nie w linii środkowej buta, ale po wewnętrznej stronie stopy, odpowiednio do linii Meyera i do największego wzniesienia wypukłości grzbietu stopy. Takie obuwie da się wykonać dobrze tylko na osobne, dla każdej stopy umyślnie sporządzone kopyto.

Oprócz tego uzasadnione wymagania są: aby obuwie nie wywierało ucisku w okolicy kostek i aby obcas nie był wyższy nad 2—3 ctm.

Taką postać obuwia, zachowującą prawidłową budowę stopy, należy ustalić jako obowiązującą i wyzwolić z pod wpływu mody, której dziedziną powinno być jedynie tylko zewnętrzne przyozdobienie obuwia.

Estetyka powinna pouczyć, że przedmiotem najpiękniejszym jest nieskażona prawidłowa postać ciała ludzkiego, a w szczególności w odniesieniu do stopy, że mała stopa w obec wysokiej postawy ciała rodzi przykre uczucie niewłaściwego ustosunkowania (Hoffa). Pojęcie, iż piękną ma być tylko stopa krótka i wąska i dążenie do zmniejszenia jej przyrodzonych rozmiarów jest chin-szczyzną i należy do objawów umysłowego zwyrodnienia, ponieważ tylko nieprawidłowe poczucie estetyczne może dopatrywać piękna w narzędziu słabym, zwiotczałym, niezdolnym do właściwej czynności. Jestto estetyka pokoleń, które ciało miały w pogardzie, które wejrzenie wychudzone, blednicze i objawy zółzów zaliczały do cech idealnego piękna, które uważały za chlubę czło-

wieka bezczynność i życie próżniacze, a chód pieszy za uwłaczający pewnemu stanowisku społecznemu. Wbrew tym poglądom należy zwrócić uwagę na to, iż pozbawienie człowieka możliwości samodzielnego poruszania się bez żadnej zewnętrznej pomocy (konia, powozu, samochodu i t. d.) pociągnęłoby za sobą w następstwie skazanie gatunku na wymarcie, ponieważ naówczas człowiek utraciłby zdolność przystosowywania się do coraz zmiennych warunków zewnętrznych.

Zdrowy smak estetyczny wtedy tylko but nazwie pięknym, gdy jest ściśle dostosowany do prawidłowej budowy stopy ludzkiej i gdy nie wpływa na jej przeobrażenie wsteczne.

☞☞☞ Kolaczyce, dnia 9 lipca 1909 roku.



O BŁĘDNOŚCI OBJAŚNIANIA NIEKTÓRYCH ZWYCZAJÓW Z PUNKTU WIDZENIA HYGIENY

NAPISAN.

Dr med. O. HEWELKE.

(Dokończenie).

Zatrzymaliśmy się dłużej nad pojęciem nieczystości w wierzeniach człowieka pierwotnego, bo to wyjaśnienie posłuży nam do zrozumienia „nieczystości“ kobiety miesiączkującej i zakazu spółkowania z nią w tym czasie. Wierzenie to przeszło do nas z mozaizmu przez pośrednictwo chrześcijaństwa, który w swych poglądach zachował nieprzerwaną nić tradycji żydowskich, tak samo jak w tych przetrwały wspomnienia epok poprzednich.

W pojęciach naszych, t. j. u europejczyków utrzymuje się ta tradycja w ograniczeniu do stosunku płciowego, a w ostatnich czasach, w wieku higieny, rozszerza się mniemanie, że zwyczaj ten powstał ze względów zdrowotnych. Raciborski¹⁾ widzi w tym zakazie mozaicznym dowód sprytu prawodawców hebrajskich, którzy przepisy higieniczne oblekali w formy dogmatów religijnych dla

¹⁾ Cyt. Raciborski: *Traité de Menstruation*, Paris 1873.

lepszej skuteczności. Ilu, co do tego zapytywałem z naszych lekarzy otrzymywałem odpowiedź, że stosunek w czasie perjodu jest szkodliwym dla zdrowia kobiety; że zakaz jest przeto uzasadniony. Zdaje mi się, że żaden z zapytanych nad pytaniem tem przedtem się nie zastanawiał — przyjmując to za rzecz powszechnie znaną i dowiedzioną.

Tymczasem nauka lekarska, wogóle mająca bardzo mało wiadomości i doświadczenia odnośnie życia płciowego, nie posiada też szerszych obserwacji i co do tej kwestyi. Zwłaszcza ginekologja mileczy o niej.¹⁾

Diday²⁾ utrzymuje, że czasem w następstwie stosunku podczas miesiączki występuje chroniczny katar cewki moczowej u mężczyzny, który nazywa uretrorrhée chronique (bez okresu ostrego), a obserwował 12 razy.

Raciborski możliwość tę jeszcze bardziej ogranicza. R. uważa stosunki płciowe w tym czasie za niewinne, jednak przypuszcza, że zastarzałe rzerzączki, przyciechle, mogą się w tym okresie zaostrać i wtedy zarażać, ale sam nie spostrzegał tego. O szkodliwości stosunku w czasie perjodu dla kobiety nie wspomina.

Stary Hippokrates radził, aby mężczyźni, mający żony nie zachodzące w ciążę — miewali dla łatwiejszego poczęcia stosunki w pierwszych dniach miesiączki. Nie wiem, czy literatura lekarska posiada wiele więcej w tej materji, w każdym razie dwóch pierwszych autorów mówi tylko o możliwej szkodliwości dla mężczyzny.

Sądzę, że lekarze ulegają odnośnie poruszonego pytania ogólnemu mniemaniu, jak i nie lekarze, a przeto niezbyt krytycznie przyczyniają się obecnie także do jego utrwalania. Nie od nich jednak w pierwszym miejscu wychodzi ten zakaz, głosili go i głoszą go duchowni. Według Icarda³⁾ niektórzy teologowie katolicy uważają takie postępowanie za grzech, a według Sanchez'a niektórzy nawet za grzech śmiertelny; w czasie perjodu nie można przystępować do Komunii świętej.

¹⁾ Patrz Horvitz i T. W. Seanzoni (Die Cbr. Metritis. Wien 1863). Tenże. Lehrbuch d. Krankheiten d. weiblichen Sexualorgan. Wien 1875 — nie o temie wspominają.

²⁾ Cyt. u Ellis'a.

Oddziaływanie w tym kierunku przez szereg wieków musiało się przyczynić do takiego utrwalenia się i rozpowszechnienia panującego mniemania, że nie budzi ono już żadnego zastanowienia, co do swego uzasadnienia. Zyskało automatyzm zwyczaju. Każda matka, wydając córkę za mąż, oznacza datę ślubu tak, aby nie wypadł w czasie menstruacji. Oczywiście z biegiem czasu dołączyły się tu asocjacje innych uczuć — wstydu, uczuć estetycznych, podtrzymujące ze swej strony pierwotny zakaz.

Brak zasady dla zdania o higienicznych pobudkach zakazu uwydatni się wyraźniej, jeżeli cofniemy się nieco wstecz w historię jego.

I tak propaganda przeciw stosunkom płciowym w czasie perjodu, jak w obecnych czasach tak i dawniej, groziła karą niebieskimi. Następnie, jakaby była logika w prawie Mojżeszowem, grożącym obu stronom, t. j. mężczyźnie i kobiecie spółkującym w czasie perjodu karą śmierci, gdyby miało ono na względzie ochronę ich zdrowia—od następstw chorobowych, których nie może dopatrzeć się medycyna współczesna. Wreszcie należy uprzytomnić sobie, że zakaz Mojżeszowy zbliżania się do nieczystej miesiączkującej nie dotyczył tylko stosunku płciowego, ale i zwykłego obcowania z ludźmi, niezależnie od ich płci. Zakaz taki spotyka się u większości ludów pierwotnych, którym trudno przypisywać nie tylko samowiedzę, ale nawet przeżycia higieniczne.

U negrów Surinam podług Crawley'a ¹⁾, kobieta podczas perjodu musi mieszkać oddzielnie; woła ona zdaleka: „mi kay“ (jestem nieczysta), aby się do niej nikt nie zbliżał, zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Drogę powstania tego pojęcia o kobiecie miesiączkującej wyprowadza Dürkheim z pojęć, jakie w wyobraźni pierwotnej łączą się ze krwią.

Człowiek pierwotny znał dobrze wartość krwi na podstawie doświadczenia nabytego w zapasach z dzikim zwierzem oraz z walk, toczonych nieustannie z wrogami plemionami. Wie, że uchodzenie krwi grozi osłabieniem, śmiercią... że jest zjawiskiem niepożądanem. U starożytnych Arabów, Żydów, Rzymian—krew jest istotą życia, samem życiem. „Geneza“ nakazuje jedzenie mięsa bez krwi. Krew

¹⁾ Cyt. Elis.

²⁾ Cyt. H. Elis: „bo dusza ciała jest we krwi“ (Lew. 17, 11).

w porządku Starego Zakonu jest środkiem ekspijacyjnym dla człowieka (Lev. 17 11), jest przeznaczona dla ważniejszej potrzeby, niż jedzenie — dla oczyszczenia duszy. Ztąd kara śmierci za jej spożywanie. To też w pojęciach pierwotnych krew jest otaczana „tabu“, czcią, z jaką odnosiły się do sił wyższych¹⁾. Ślady tej czci widzimy z jej roli w różnych symbolach religijnych; przypominające ją swą barwą wino, ściąga na siebie dość rozpowszechniony zakaz picia wina — nie wynikający bynajmniej z przeciwwania dążeń antialkoholicznych.

Odbicie czerwonej gliny, jaką miał prawo smarować swe ciało dostojnik pierwobytnych społeczeństw, zachowało się zarówno w obramowaniu togi rzymskiego senatora, jak i w dzisiejszych kapeluszach i lampasach współczesnych dygnitarzy duchownych i wojskowych.

Krew, ukazująca się z miejsca i tak już dającego wiele do myślenia, jako miejsce, przez które przychodzi na świat nowa istota ludzka (kobieta i w okresie ciąży i po urodzeniu jest nieczystą), perjodyczność tego zjawiska — w wysokim stopniu pobudza wyobraźnię pierwotną — a praca ta z konieczności musi obracać się w sferze wierzeń. Ukazywanie się krwi, której przypisuje się związek z siłami demonicznymi, pociąga za sobą przypuszczenie, że kobieta w tym czasie znajduje się pod ich wpływem; że lepiej trzymać się od niej zdaleka, by nie ściągnąć na siebie gniewu bóstw. Tembardziej zaś należy wstrzymywać się od stosunku pleiowego, który z natury rzeczy wyklucza nastrój czci czy grozy, obowiązujący w bliskości bóstw, a w którym musiałoby odbyć się zetknięcie w miejscu, będącem właśnie chwilowem objawieniem się tych sił wyższych.

Perjodyczność wpływu krwi, niepewność, kiedy nastąpi — w dodatku z innymi względami (poród) — sprawia, że kobieta w oczach swego towarzysza staje się stale niepewną, zbyt często podlegającą wpływom duchów, które czy złe, czy dobre — jednakowo mogą okazać wpływ niepożądany. Ztąd to spotykamy się ze zjawiskiem, że u niektórych ludów obie płcie żyją w stałem odosobnieniu.

¹⁾ „Ktoby krew spożywał, musi być karany śmiercią (Lev. 7, 27). — We wczesnem chrześcijaństwie zakazywano nawróconym poganom jedzenia krwi.

W pojęciach mężczyzny pierwotnego wytwarza się jakiś stan równowagi niestałej w ocenie swego stosunku do kobiety — stan oczekiwania zarówno wpływów dobrych jak i złych; w sferze zaś uczuć — wahania szerokie od uczucia czci, szacunku, nieśmiałości do lęku, obaw i wstrętu; wogóle nastrój bliższy niezadowolenia, raczej ujemny niż dodatni.

Takie nieustalenie się pojęć i uczuć na zaraniu ich powstania odbija się mniej lub więcej wyraźniej w całym dalszym rozwoju człowieka, we wszystkich przejawach ducha ludzkiego; ślady jego noszą po dziś dzień — religja, sztuka, nawet filozofja.

Postać kobiety występuje raz z taką, to inną twarzą — od głowy Meduzy, do głowy Madonny. Jej rodzajem oznaczone są najgorsze namiętności i cnoty najszczytniejsze, ona bywa puchem marnym i najdroższym skarbem; prowadzi w otchłanie piekieł i pomaga do odnalezienia raju utraconego...

Tradycje te z siłą zabonu, tkwiącego nieświadomie w otchłanych kryjówkach naszej istoty, mącą sądy filozofom i przeszkadzają obiektywności uczonych — w ich zdaniach o kobiecie (Schoppenhauer, Nitsche, Moebius).

W nich należy dopatrywać się przyczyn tego ogólnego odępnienia kobiety od życia, jakie dotąd panuje w naszych zwyczajach i prawach.

Z samą sprawą menstruacji wiąże się cały rój wierzeń, zabobonów, ciągnący się przez wszystkie czasy aż do naszych, ulegając po drodze różnym zmianom, zależnie od oświecenia epoki.

W najstarszych wierzeniach o przyczynie miesiączki występują gady, jak węże, krokodyły, jaszczurki, a najbardziej rozpowszechnioną jest legenda, że wywołał ją wąż (Ploss i Bartels), symbol płodności, a jednocześnie obdarzony siłą nadprzyrodzoną i znajdujący się w stałym stosunku z siłami demonicznymi. H. Ellis ¹⁾ przypuszcza, że podobieństwo kształtów węża i penisa mogło tu grać pewną rolę. Do jakiego stopnia dochodziła wiara w nadzwyczajność zjawiska perjodu, służyć może zdanie odnośnie Pliniusza ²⁾ naturalisty rzymskiego: wino kwaśniej za zbliżeniem się ko-

1) H. Ellis str. 299: Pewne plemię Niemieckiej Afryki nazywa członek męski — węzem.

2) Historia naturalis — według Horvitza. Podręcznik ginekologii.

biety miesięczkującej, rośliny więdną, owoce opadają z drzew; zwierciadło zachodzi mgłą, pszczoły zdychają, pies, który polizę krew miesięczkową—wścieka się i t. d.

W innej epoce Albert Wielki (1193 — 1280)¹⁾ utrzymuje, że kobieta w czasie peryodu staje się tak jadowitą, że wzrok jej zabija zwierzęta i małe dzieci; szkła mętnieją, a mężczyzna od spółkowania z kobietą miesięczkującą ulega trądowi!

Poglądy takie, głoszone przez autorytety nauki: przyrodników, teologów i filozofów—utrzymywały się ogólnie do 17 wieku. Dziś straciły one na jaskrawości, nie utrzymują się w tym stopniu, zwłaszcza wśród ludzi oświeconych, ale jednak tu i owdzie przechowują się uparcie. Tak np. we Francji północnej do wielkich rafinerji cukru nie pozwalają wchodzić kobietom miesięczkującym, z przesądu, że cukier zezernieje. W Saigonie, w fabrykach opium panuje podobny przesąd; opium ma w tym przypadku gorzknąć, W Portugalji wierzą, że kobieta w czasie perjodu jest narażoną na ukąszenie węży; to też w tym okresie zalecają noszenie majtek.

W Anglii utrzymuje się mniemanie, że mięso poddane soleniu przez kobietę miesięczkującą ulega zepsuciu. Co ciekawsze, pogląd ten utrzymuje się wśród lekarzy i jeszcze w 1878 roku był na porządku dziennym²⁾.

Mniemanie, że operacye chirurgiczne nie powinny być wykonywane w czasie perjodu było tak rozpowszechnione w tym kraju, że jeszcze w 1891 roku W. Grodell³⁾ poczuwał się do obowiązku oświadczenia publicznego w specjalnem piśmie lekarskiem, że nie widział podstawy do uznawania takiego przeciwwskazania, oprócz operacji na macicy.

Raciborski wspomina, że współczesny mu uczyony, prof. Lepelletier, uznawał zdanie Lalomette'a z XVIII wieku: że dzieci, poczęte w czasie menstruacyi, podlegają skrofułom. Sam Raciborski, nie waha się, aczkolwiek z powątpiewaniem zamieścić następujące spostrzeżenie prof. Lordat: młody człowiek wprowadził skalczony palec kobiecie miesięczkującej do pochwy, w następstwie czego zrobił mu się pęcherzyk w miejscu ranki, który po paru

¹⁾ De secretis mulierum, według Horvitza.

²⁾ H. Ellis, p. 360.

³⁾ Cyt. u W. Ellis, p. 307.

dniaeh przysechł. Za miesiąc i następnie w tych odstępach czasu pęcherzyk powracał¹⁾, co wydaje się R. godnem zastanowienia!

Nie wiem, jak rzecz ma się u nas z kwestyą przesądów odnośnie kobiet miesięczkujących—wśród ludu²⁾ i publiczności więcej w tym czasie nie może brać kąpeli, zażywać lekarstw. Mniemanie to utrzymuje się i wśród lekarzy, a przynajmniej potakują mu dziś, zwłaszcza odnośnie kąpeli chłodnych rzecznych i morskich.

Do tej samej kategorii zwyczajów i praktyk, co wyżej omawiane, zaliczają się także kazirodztwo i posty. I tu dzisiejsze poglądy lekarsko-hygieniczne pospieszają z łatwym objaśnieniem istoty i genezy: w pierwszym razie na podstawie teorii dziedziczności, która sama jeszcze jest wcale nieustaloną; w drugim wypadku na podstawie nauki o przemianie materji.

Zlekka, co prawda, rzucone przypuszczenie o możności znalezienia uzasadnienia postu na podstawie pewnych spostrzeżeń w sprawach odżywiania, znalazłem w pracy D. Hellina pod tyt.: „Rak i jego leczenie“. Stawianie gołosłowne takich ogólników może się na razie wydać efektownem, ale nie w pracy, pretendującej do ścisłości naukowej. Wpływu diety głodzącej nie można porównywać z postem, ani ewent. pożytku takiej diety uważać za ukrytą podstawę i uzasadnienie tej instytucji religijnej, wpływającej z idei mistycznych. Jeżeli ryba poleca się zamiast mięsa zwierząt lądowych, to wynika to z wierzenia, że Bóg rzucił przekleństwo na ziemię, a nie na wody, jak nas uczy Stary Testament. Tradycya ta w N. Testamencie, przejęta z judaizmu, znajduje też i nowe objaśnienie: że ryba jest godniejszą, jako symbol Chrystusa — *рыба*.

Post nie jest tylko powstrzymaniem się od mięsa, jak sądzą naiwnie niektórzy, ale jest wogóle abstynencyą od wszelkich przyjemności zmysłowych (jadła, napoju, kąpeli i małżeństwa) oświeconej. Bardzo jest rozpowszechnionem mniemanie, że kobieta w celu moralnego umocnienia ducha. Instytucya postu istnieje we

¹⁾ M. Federowski (Lud okolic Zarek Siewierza, Pilicy d., Warszawa 1888) nie porusza tego przedmiotu, ale podaje w sprawie pokrewnej, mianowicie odnośnie t zw. wywodu: dopóki kobieta po urodzeniu dziecięcia nie pójdzie do wywodu—starsze dzieci odmawiają posłuszeństwa. Takim kobietom nie pozwalają czerpać wody ze studni, żeby nie wysychała.

²⁾ D. M. Udziela: Medycyna i przesady ludu polskiego. Warszawa 1891.



wszystkich więcej wykształconych systematach religijnych, a opiera się ona na dążeniach, jakie spotykamy w pierwocinach tworzenia się religji, do ograniczenia i ujmowania w pewne przepisy głównych fizjologicznych potrzeb naszych (żywienia się i stosunków płciowych).

Nie będę się obszerniej zatrzymywać nad tym przykładem. I tu, na drodze tego samego rozumowania oraz danych z antropologii, można wykazać, że wyjaśnienia takie nie wytrzymują krytyki.

Zaznaczę tylko w krótkości, że i te ostatnie przykłady odwiecznych zwyczajów pochodzą z epoki stanu dzikiego, której wspomnienie zatarło się już w czasach, kiedy omawiany zwyczaj wszedł do jakiejś kodyfikacji lub pisanej tradycyi w oświetleniu nowszych, współczesnych jej poglądów.

Historja takich przemian w zapatrywaniach przedstawia się w ten sposób np. odnośnie nieczystości kobiety miesiączkującej: w najodleglejszej epoce jest ona „tabu“, w epoce mozaizmu jest ona „nieczystą“ z rozkazu boskiego, w epoce naszej jest ona „niehygieniczną“, w epoce przyszłej będzie ona uważaną zapewne za „nieestetyczną“.

Odnośnie kazirodztwa: w najodleglejszej epoce jest ono zabraniane ze względu na specjalne położenie i znaczenie kobiety w rodzinie, w późniejszej¹⁾ — zabraniane przez bóstwa, w naszej — niebezpieczne ze względu na teoryje dziedziczności, w przyszłości — pożądane lub nie dla hodowli ludzi eugeniki¹⁾, zależnie od odnośnych wskazówek, otrzymywanych z masy dziedziczności.

W zakończenie tego rozbioru zaznaczę jeszcze raz błędy, jakie popełniają, zdaniem mojem, ci, co w starodawnych zwyczajach starają się dopatrywać zasad higieny.

A więc:

1) Błąd metodologiczny, polegający na subiektywnej ocenie zjawisk życia epok starodawnych w świetle współczesnych nam poglądów.

2) Błąd historyczny — w przypisywaniu powstawania omawianych zwyczajów niewłaściwym epokom.

¹⁾ eugenika — Sir Francis Galton.

3) Błąd z punktu widzenia współczesnej higieny, jako nauki; a mianowicie: gdyby nauka ta uznawała omawiane zwyczaje za rzeczywiście higieniczne, musiałaby z konieczności żądać ich utrzymania i rozpowszechniania; tymczasem higiena nowoczesna nie żąda bynajmniej powstrzymywania się od jedzenia wieprzowiny, jak również nie załącza ogólnego rozpowszechnienia zwyczaju obrzezania; co się tyczy menstruacyi, nie wypowiedziała dotąd żadnego zdania.

Przypisek do str. 27 w N° 1.

Jednym z najświeższej doby zakazów w zakresie spożywania pewnych pokarmów jest mało zapewne ogólnie znany — zakaz jedzenia mięsa końskiego, wydany przez papieża: Grzegorza III (731—741) Zachariasza I, którzy je każą uważać za nieczyste i szkaradne. Stało się to zapewne na tej podstawie, że koń był poświęcony w starogermańskiej mitologii Odnowi, mięso jego było jadane w czasie ofiar z krwi, przynoszonych temu bóstwu.

Papieże ci pracowali wiele nad szerzeniem chrześcijaństwa wśród Germanów i zakaz ten miał na celu przeciwdziałanie utrzymującym się jeszcze starogermańskim wierzeniom pogańskim. Choć według tego, cośmy tu wyłożyli, należałoby rozszerzać używanie koniny, bo wtedy straciłoby spożywanie jej swój wyjątkowy charakter.

Zakaz ten, jako nieopierający się na tradycyi starodawnej, nie rozszerzył się ogólnie. Fakt ten świadczy jednak również, że podstawą podobnych zakazów nie były względy higieny (z dzieła: Cherval-aliment D-rów Gans, Bernheim, Rousseau, Paryż 1908, w Quinzaine Therapeutique, referat D-ra Grandjean 1909 p. 288).



Czy istniejące u nas przepisy w sprawie walki ze wścieklizną można uważać za dostateczne?

Napisał Dr A. Kuropatwiński (Supraśl).

Powodem do napisania uwag niniejszych stał się wydrukowany w „Zdrowiu“ (Zeszyt 12, rok 1909) odczyt, wygłoszony na naradach Towarzystwa Hygienicznego w Częstochowie przez Wł. Palmirskiego i Z. Karłowskiego. Autorowie tego artykułu, przytoczywszy niektóre z istniejących przepisów w sprawie walki ze wścieklizną, przychodzą do następującego wniosku:

„Stosowanie tych przepisów, jak widzimy, byłoby wystarczające i nie ulega wątpliwości, że wścieklizna z biegiem czasu stałaby się u nas rzadkością“ (str. 777).

Tymczasem przytoczona przez Sz. Autorów statystyka stwierdza niedostateczność istniejących pod tym względem przepisów, co też przyznać muszą i Sz. Autorowie, gdy na str. 775 robią taką uwagę:

„I te dane doprowadzają nas do wniosku, że wścieklizna jest w Królestwie bardzo częstą, a wzrost jej w ostatnich latach świadczy, że przybiera charakter epizooocyi.“

Taką uwagę, ze źródła bardzo kompetentnego płynącą, uważam za najwymowniejsze świadectwo wartości istniejących obecnie przepisów. Bo wydaje mi się rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że gdy istniejące przepisy nie są stosowane, to przyczyna tego tkwi nie w czem innym, tylko w tem, że przepisy te w istniejących u nas stosunkach zastosować się nie dadzą, lub też, że same przepisy nie są dostateczne.

Jakaż bowiem wartość ma § 81, który głosi: „W razie dostrzeżenia objawów wścieklizny, właściciel chorego zwierzęcia obowiązany jest i t. d.“, przy grasującym u nas analfabetyzmie, warunkowanym trudnościami, jakimi obstarwione jest nauczanie wczynie jeszcze, pomimo smutnych doświadczeń ostatnich lat, podejrzewanej o nieprawomysłność sztuki czytania i pisanie, w warunkach takich, gdy z nauczaniem tej sztuki trzeba się kryć po

piwnicach z obawy kary? Jak właściciel zwierzęcia, w 85% wypadków analfabeta, ma „postrzegać objawy wścieklizny“, gdy początkowe okresy tej choroby przedstawiają trudności rozpoznawcze nawet dla fachowo wykształconego lekarza weterynaryj?

Albo § 83, który głosi: „Przy pojawieniu się psów, wałęsających się samopas, miejscowe władze policyjne i gminne winny zarządzić zabicie, a trupy zachować do przybycia weterynarza“ — jakżeż ładnie wygląda na papierze, a jakżeż mizernie przedstawia się w zastosowaniu!

Czytelnicy „Zdrowia“, obznajmieni z panującymi u nas na wsi stosunkami, wiedzą, w jaki nieprędko sposób porozumiewają się władze policyjne i gminne. To też ten paragraf należałoby jeszcze chyba uzupełnić taką dajmy na to uwagą: „Psy, wałęsające się samopas, zwłaszcza z początkowymi objawami wścieklizny, należy, w razie ich dostrzeżenia przez władzę policyjną lub gminną, zatrzymywać do wydania odpowiedniego ku ich zabicciu zarządzenia i nie przepędzać od wsi do wsi, od gminy do gminy.“

Ponieważ zaś dotychczas takiego przepisu, któryby zobowiązywał psy, wałęsające się samopas, do cierpliwości, nie wydano, więc nasza ludność wiejska radzi sobie ze wściekłymi i podejrzanymi o wściekliznę zwierzętami jak umie: nie oglądając się, aż władze „zarządzą zabicie“, sama, uzbroiwszy się w najprymitywniejszą broń—dragi i kamienie, ściga gromadą wściekłe i podejrzane o wściekliznę wałęsające się psy, często z pomyślnym skutkiem. Że przy harmidrze, jaki z tego powodu powstaje, często przychodzi do nowych pokąsania przez wściekłego psa innych psów, a nawet i ludzi, to się samo przez się rozumie. Pies pokąsany zostaje także zabity, o ile właściciel jego nie posiada dostatecznego we wsi wpływu, a pies wyjątkowych jakichś w oczach właściciela zalet; ludzie zaś pokąsani połykają owady „maiki“ z rodziny szczypawkowatych (carabisina). Połykanie tych owadów ma mieć podwójne znaczenie: lecznicze i rozpoznawcze; w razie, gdy miało miejsce ukąszenie przez psa wściekłego, mają się zjawiać bólesci w brzuchu; brak tych bólów ma oznaczać, iż ukąszenie sprawił pies zdrowy; a gdy po jakich paru miesiącach niektórym z nich zemrze się przy objawach jakiejś dziwnej choroby, to uważa się to czasami za dopust Boży, czasami za „zadanie“ — i tylko nieznaczna część pokąsanych, mianowicie „wywrotowey“ wiejscy, uprawiający stale czar-

noksięzką sztukę czytania gazet i książek, jadą do Warszawy. Cyfra 15 osób, zmarłych od roku 1892 do 1908 na wściekliznę z pośród mieszkańców samej tylko Warszawy świadczy, że stosunki na wsi pod tym względem są znacznie gorsze.

To też, nie podzielaając optymizmu wyżej wspomnianych Sz. Autorów, śmiałbym zaproponować dopełnienie istniejących u nas przepisów następującymi dwoma:

1) Każdy właściciel psa obowiązany jest mieć kaganiec dla niego, zrobiony z drutu, rzemienia lub sznurka. W razie zjawienia się gdziekolwiek psa wściekłego, po zabiciu tegoż i stwierdzeniu faktu wścieklizny przez instytut pasteurowski w Warszawie, ludność całej okolicy w promieniu 150 wiorst zostaje zawiadomiona przez władze gminne i zarządy miejskie o tem, że na przeciąg czasu 3-ech miesięcy wszystkie psy, nie wyłączając pokojowych, wyprowadzanych na ulicę, powinny nosić kaganiec; pies bez kaganca na ulicy będzie uważany za włóczęgę i zostanie zabity.

2) Tępieniem włóczęgich się psów po miastach trudnią się czyszciciele, po wsiach zaś i miasteczkach obieralni z pośród wyrostków wiejskich strzelecy wiejscy. Każda wieś i miasteczko obowiązane jest posiadać w tym celu jedną sztukę broni palnej, przechowywanej u sołtysa.

Projekt tych dodatkowych przepisów wzorowany jest na odpowiednich przepisach, istniejących w guberniach nadbałtyckich. Celowość tych przepisów rzuca się w oczy: ponieważ w razie zjawienia się psa wściekłego, najczęściej nie jest wiadomem, z kąd pies ten przybył i które psy zostały przezeń pokąsane, a więc wszystkie psy w całej okolicy słusznie jest uważać za podejrzane.

Właściciel psa, będąc obowiązany zdejmować mu kaganiec do karmienia, łatwiej może obserwować (i będzie to czynił w interesie własnego bezpieczeństwa) zmiany, zachodzące w jego zwierzęciu.

Następnie taki pies, gdy w okresie zwiastunów wścieklizny zniknie z domu, co się właśnie najczęściej zdarza, to zniknie w kaganca i nie będzie w stanie przeniesić choroby na inne zwierzęta.

Przestrzeń 150 wiorst jestto przypuszczalne maksimum przestrzeni, jaką przebiedz może pies w ciągu mniej więcej 3-ech dni od okresu zwiastunów do okresu porażennego.

Powołanie młodzieży wiejskiej do tępienia włóczęgich się psów da pozytywne ujście potrzebie narażania się na niebezpie-

czeństwo i niszczyielskim instyktom podrostków, którzy włożony na nich urząd pełnić będą *con amore*, w chwilach wolnych od wybierania gniazd ptasich, najść na cudze ogrody i łapania ptaszków w sidła.

Strzelba wiejska, będąc narzędziem tępienia włóczących się psów, miałaby na wsi jeszcze jeden użytek: byłaby bronią dla warty miejskiej i przez to nieco poskromiłaby apetyty koniokradów, a ludność wiejska, spokojniejsza o własny dobytek, lepiejby się wysypiała i nie potrzebowałaby trzymać w obawie przed złodziejami lepszych koni w alkierzach przez zimę, jak to się dziś praktykuje, co nie byłoby bez pożytku dla zdrowotności ludu wiejskiego.



DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Hygiena społeczna i zawodowa.

21. **Czwarty Kongres Stowarzyszenia robotniczego** (Assoc. ouvrier), poświęcony **hygienie pracowników i pracowni**, odbył się w Paryżu, d. 8—9—10 kwietnia 1909 r. Rozważano tu nadewszystko trzy zasadnicze sprawy — kwestyę *czystości powietrza w pracowniach, magazynach i biurach*, kwestyę *mieszkań robotniczych* oraz kwestyę *ubezpieczeń od chorób zawodowych*.

W kwestyi pierwszej powzięto uchwały następujące:

1) Stopień szkodliwości powietrza danej pracowni należy oceniać nie tylko przez zawartość CO_2 , lecz i przez obecność innych ciał szkodliwych, określanych przez odpowiednie odczynniki.

2) Zarząd powinien jaknajprędzej otrzymać możność starania się o stopniowe znoszenie starych lokali fabrycznych, w których metody uzdrawiania powietrza są niewykonalne, i które wobec tego stają się ogniskami chorób zawodowych. W tym celu, po upływie ustalonego terminu, lokale takie mają być wywłaszczane w widokach użyteczności publicznej, na mocy istniejących praw: po wywłaszczeniu ma nastąpić sprzedaż z warunkiem wzniesienia w terminie dość krótkim pracowni, odpowiadających wszelkim wymaganiom higieny.

3) Specyalne zarządzenia prawodawcze powinny położyć tamę pracy w lokalach podziemnych. W wypadkach wyjątkowo tolerowanych niezbędne jest stosowanie urządzeń technicznych, zmniejszających niedogodności i niebezpieczeństwo pracy w takich lokalach.

4) W pracowniach, w których uzdrowienie powietrza jest niemożliwe wobec specyalnej natury prac albo stanu lokali, na-

jest

leży wprowadzić czas pracy skrócony i przerywany kilkakrotnie przez wypoczynek.

5) W magazynach, zgromadzających liczną publiczność, należy wymagać urządzenia wentylacji, zapewniającej w godzinach frekwencji odnowę powietrza, obliczoną dla danego magazynu z maksymalnej liczby pracowników i klientów.

6) Państwo — departamenty, gminy i instytucje — powinno pierwsze dawać przykład w swych biurach i zakładach, stosując racjonalną wentylację w lokalach pracy.

Niemniej ważne wnioski sformułowano w kwestyi mieszkaniowej:

1) Konieczne jest prawo, zobowiązujące wszystkich właścicieli nieruchomości miejskich i wiejskich: a) do wewnętrznej i zewnętrznej restauracji domów, co dziesięć lat, b) do odświeżania schodów wewnętrznych i mieszkań co pięć lat, przyczem obicia mają być zmieniane po skrobaniu i czyszczeniu ścian; c) do odkażania mieszkań po każdorazowej zmianie lokatora, na koszt władz, oraz do odkażania lokalów przemysłowych, ilekroć pracował w nich lub przebywał robotnik, dotknięty chorobą zakaźną.

2) a) Związki współdzielezo spożywcze powinny korzystać z udogodnień, zapewnianych przez istniejące prawo, budując domy o zdrowych i tanich mieszkaniach dla klasy robotczej; b) każdy lokator powinien mieć dostęp do sanitarnej księgi zażaleń (casier sanitaire) domu, w którym mieszka; c) w widokach użyteczności publicznej mają być wywłaszczane wszystkie domy, które na podstawie ksiąg zażaleńowych okażą się szczególnie szkodliwymi dla zdrowia; d) place po fortyfikacjach Paryża mają iść tylko — pomijając wolne miejsca na parki i skwery — pod domy o mieszkaniach zdrowych i tanich.

3) Do czuwania nad wykonywaniem tych praw i dekretów ma być powołany urząd inspekcyjny — na wzór Anglii i Ameryki — złożony z fachowych higienistów; ci niezależni urzędnicy mają być mianowani na podstawie swych tytułów i prac, dotyczących higieny publicznej.

W kwestyi ubezpieczeń od chorób zawodowych Kongres wypowiedział się za projektem deputowanego J. Bretona. Podstawą projektu jest — jak w Anglii — lista chorób uznanych za zawodowe. Gdy robotnik opuszcza daną fabrykę, właściciel jej pozostaje odpowiedzialnym za chorobę zawodową, ujawniającą się w okresie przewidzianym dla każdej z tych chorób przez projekt. Ubezpiecza się w ten sposób zatrucie ołowiowe, rtęciowe, arsenikowe, zatrucie siarkiem węgla — w ciągu roku, zatrucie węglowodorami (benzyna i t. d.) — w ciągu dziesięciu dni, posocznicę (zakażenie krwi), gruźlicę i pylicę płucną — w ciągu roku, następstwa pracy w powietrzu zgęszczonym, zarażenie się robakiem dwunastuścio-

wym (ankylostomiasis) — w ciągu roku, choroby zakaźne zwykłe. Systematyczne notowanie w specjalnej księdze sanitarnej zaburzeń zdrowia, jakie zdradzać może dany robotnik podczas pobytu w danej fabryce, ułatwi późniejsze rozpoznanie i wyjaśnienie przyczyn choroby.

Fabryki podzielono na sześć kategorii, stosownie do doskonałości i skuteczności stosowanych tu środków zapobiegających chorobom zawodowym; w fabrykach zaopatrzonych pod tym względem najgorzej (VI kategoria) otrzymuje się najwyższe odszkodowania, w fabrykach V kategorii — odszkodowania niższe o 10%, itd. aż do fabryk I kategorii, ubezpieczających na połowę tego co fabryki VI kategorii. W razie choroby, spowodowanej przez nieostrożność robotnika, odszkodowanie zmniejsza się odpowiednio.

System ten wydaje się dość prostym pod względem racjonalnych podstaw i wszechstronnego wpływu na uświadamianie tłumów, nie może się jednak nawet równać z niemieckim systemem kas dla chorych. Instytucje te, przynosząc zaszczyt społeczeństwu niemieckiemu, ubezpieczają wogóle na wypadek niezdolności do pracy, co jest stanowczo najwłaściwsze wobec bijącej w oczy nieścisłości pojęcia „choroby zawodowej“; zasługuje na najwyższe uznanie, że do kategorii tych wypadków zaliczono również ciężę i połóg. Akcyonaryuszami kas dla chorych są sami robotnicy i pracodawcy; możliwe uzdrowotnienie fabryki i jej personelu musi więc stanowić ciągłą troskę jednych i drugich, a wyrazem tego kursy i wydawnictwa popularno-hygieniczne, mieszkania i ogrody robotnicze, powołane do istnienia właśnie przez kasy dla chorych, z czynną pomocą rządu. Dość powiedzieć, że rząd niemiecki poświęcił 312 milionów marek na budowę mieszkań higienicznych w tym samym czasie, gdy rząd francuski zdobył się w tym celu tylko na 3 miliony. A owoce tej pracy? Niemcy z 60 milionami ludności tracą rocznie z gruźlicy 90,000 ludzi, Francya z 39 milionami — 150,000. Stokroć piękniejsze są owoce moralne: walka klasowa w Niemczech nie dochodzi dziś nigdy do tego stopnia zjadłości co we Francyi, bo każdy robotnik wie, że ma być zapewniony w razie niezdolności do pracy, a co ważniejsze — czuje swe równouprawnienie z pracodawcą i władzami, uczestnicząc teraz z nimi w pracach instytucyi, którą ocenia i szanuje. Nie trzeba się rozwodzić nad kulturalnem znaczeniem tych stosunków, co do których Francya pozostaje dziś daleko w tyle. — dalej niestety, niestety, uż można przypuszczać. Systemy kompromisowe, jak J. Brotona, mają wobec tego tę tylko zaletę, że dają się szybciej wprowadzać w życie, i to też zapewne przeważyło w naradach IV Kongresu Stowarzyszenia robotniczego.

J. Rzepko.

(*Revue d'Hyg. et de pol. san.*, 1909, № 5).

22. D. r. Motais. **Zabezpieczenia przeciwko oślepieniu przy pracy.** Zwracano często bacznią uwagę na higienę wzrokową w szkołach, zaś o higienie wzrokowej przy pracy mówiono bardzo mało. Dopiero niedawno autor wygłosił odezwyt w Akademii Lekarskiej w Paryżu o ważności ochrony wzroku przy pracy. W niektórych bowiem zawodach wzrok bywa narażony na poważne niebezpieczeństwa, w następstwie czego zjawia się ślepotą lub półślepotą w późniejszym wieku.

Dając krótki przegląd zawodów, gdzie wzrok bywa bardziej narażony, autor dochodzi do wniosków, które dają się streścić w sposób następujący:

Zawody zwykłe. Urządzenie warsztatów: 1-o *Światło dzienne.* Stosować tu te same prawa co i w szkołach początkowych; 2-o W związku z tem oświetleniem maszyny i warsztaty powinny być rozmieszczone w ten sposób, aby światło dochodziło do pracującego bezpośrednio i z lewej strony; 3-o *sztuczne światło.* Wyznaczyć komisję, która zajęłaby się rozpatrzeniem tej kwestyi. Polecać inspektorom fabrycznym nadzór nad higieną wzrokową wespół ze specjalistami.

Higiena robotników w zawodach zwykłych: 1 o Ścisłe przestrzeganie prawa wymagającego świadectwa o zdolności fizycznej dla dzieci poniżej 13 lat, ze szczególniejszem uwzględnieniem stanu wzroku. 2-o Rozdawanie w warsztatach broszur, pouczających o higienie wzroku. 3-o Odezwyty głoszone na ten temat przez okulistów.

Zawody niebezpieczne. Tu inspektorowie fabryczni winni czuwać nad ścisłym przewietrzaniem warsztatów i nad zakładaniem robotniczych umywalni.

Należy stosować okulary w zawodach, w których dziś jeszcze nie są obowiązkowe, a gdzie wzrok bywa narażony na zetknięcie się z ciałem obcym (tłuczenie kamieni, stawianie stert, palące wszelkiego rodzaju i t. p.

W zawodach gdzie robotnik bywa narażony na nagłe i jaskrawe wybuchy światła, należy polecać okulary z pomarańczowemi szklami.

Ponieważ w danej sprawie chodzi o kilka milionów ludzi, należy rozpocząć szereg odezwytów w celu uświadamiania robotników i prowadzić systematyczną akcyę w tym kierunku, gdyż jest to kwestya wielkiej wagi społecznej.

W. D.

(*Revue Hyg.* N° 8, 1909).

23. D. r. S ch l e s i n g e r. **Nowoczesna opieka nad odeskami.** Przewodnią myślą pracy autora jest propaganda karmienia niemowląt pierśią matczyną i pouczenie szerokiego ogółu o podstawach racjonalnego odżywiania niemowląt; najodpowiedniejsze przyrządzenie mleka krowiego, jakkolwiek stanowi sprawę ważną, zajmuje w omawianej pracy stanowisko drugorzędne. W zakresie nowo-

czesnych urzędzeń (w danej sprawie) autor uważa za rzecz wielkiej wagi po lekarsku prowadzone zakłady opiekuńcze dla osesków i zada jak największej ilości takich zakładów, gdzieby wydawano premia za karmienie niemowląt, przedstawianych do ciągłej i racjonalnej kontroli lekarskiej.

W. D.

(*Hyg. Rundsch.* № 23, 1909).

24. Dr. C. Sundell. **O badaniach nad dziećmi anemicznymi w szkołach ludowych.** Wiele się mówi o t. zw. chorobach szkolnych. Holst w Chrystyanii przeprowadzał badania w szkołach średnich nad bólem głowy uczni i znalazł, że zupełnie nie zależy od zajęć szkolnych. Smidell u 261 dzieci anemicznych w pewnym okresie chorobowym badał zawartość hemoglobiny, Ażeby dociec do przyczyny choroby, były jednocześnie badane okoliczności, w jakich dzieci żyły i następnie mieszkania przez nie zamieszkiwane. Nieposlednią rolę odgrywały przytem wywiady.

W 34% były dzieci mniej lub więcej dotknięte procesem chorobowym od samego urodzenia, w 36% proces chorobowy rozpoczął się po przebytej chorobie angielskiej, płonicy i m.; w 10% była nieznaczna zawartość hemoglobiny u matek; niektóre dzieci pochodziły od gruźliczych rodziców, cierpiały biedę, były źle odżywiane, mieszkaly w mieszkaniach przedstawiających wiele do życzenia. Tylko u 10% dzieci za przyczynę choroby można było uważać zajęcia szkolne, chociaż nie z zupełną pewnością.

Zawartość hemoglobiny u jednego i tego samego dziecka była określaną jesienią i wiosną. Podczas przebywania dzieci na wsi ilość hemoglobiny wzrastała o 16%; u dzieci natomiast, przepędzających lato w mieście, poprawa nie następowała. Zwiększenie hemoglobiny nie stoi w związku z przybywaniem na wadze. Przez przyjmowanie żelaza zawartość hemoglobiny znakomicie się zwiększała.

T. K.

(*Higienisk. Tidskrift.* 1908, t. 1, p. 198).

25. Dr. E. Almgvist. **O zmianie w składzie powietrza w pokojach szkolnych.** Autor zauważył, że w pokojach szkolnych powietrze o zawartości 1,5‰ kwasu węglowego nie jest jeszcze nieprzyjemnem dla zmysłu węchowego. Sundell się przekonał, że zawartość ta może być doprowadzoną do 2‰ i jeszcze możliwą będzie do zniesienia. Przyczyna tego leży w tem, że nasza młodzież szkolna jest nadzwyczaj czystą. Jeżeli pokoje szkolne co godzina będą należycie przewietrzane, to zawartość kwasu węglowego w powietrzu klasy nie przekroczy 2‰. Kubik powietrzny (Luftkubus) wielkości 10 k. ctm. przy zwykłym powietrzu po 30 minutach zawiera 1,3‰ kwasu węglowego, a po godzinie 2‰. Kubik powietrzny wielkości 7,5 k. ctm. zawiera 66 do 2,5‰ kw. węglowego. Jeżeli godzina szkolna trwa 40—45 minut, to niezłym środkiem wentylacji służyć mogą lufceiki w oknach, same okna, czystość i uregulowanie ciepła.

T. K.

(*Higienisk. Tidskrift.* 1908, t. 1, p. 48).

26. Dr. C. Sundell. **O badaniach nad wentylacją w sztokholmskich szkołach ludowych.** Autor się przekonał, że każda klasa w przeciągu 10 minut pomiędzy godzinami może być doskonale przewentylowaną przy pomocy okien, niebacząc na to jaką mamy pogodę, tak, iż zawartość kwasu węglowego w powietrzu klasowym nie będzie większą od zawartości kwasu węglowego w powietrzu zewnętrznym przy rozpoczęciu się godziny. Następnie, że powietrze w szkole ludowej staje się nieprzyjaznym, o ile zawartość w nim kwasu węglowego przekracza $2\frac{0}{100}$. T. K.

(*Higienisk. Tidskrift. t. 1, p. 55*).

27. F. Mohr. **Choroby zakaźne w zakładach dla umysłowo chorych.** Choroby zakaźne, ujawniające się w zakładach dla chorych umysłowo, są tak liczne, tak często występują nagminnie i zabierają tyle ofiar, że na tę sprawę należy zwrócić największą uwagę, tembardziej, że w niektórych zakładach panują one endemicznie. Przyczyny tego zjawiska tkwią w pewnej mierze w określonych właściwościach organizmów umysłowych, sprzyjających rozkrzewianiu się zarazy, w pewnej zaś mierze w warunkach życia zakładowego i higieny zakładowej (stare zakłady), w pewnej wreszcie mierze — w zmianach czynności organizmu, zachodzących pod wpływem psychozy, a sprzyjających zakażeniom wogóle. Jakiejś swoistej dla tych zakładów choroby zakaźnej, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, niema. Jednakże czerwotka rzekoma w pomienionych zakładach jest chorobą tak częstą, że wprost można ją nazwać „czerwonką obłąkanych“.

Przebieg wszelkich chorób zakaźnych w tych zakładach nie różni się niczem od swych form zwykłych. Dotychczas nie można udowodnić mniejszej skłonności mieszkańców zakładowych do pewnych chorób zakaźnych, jakkolwiek niektóre dane zdają się przemawiać na korzyść tego twierdzenia.

(*Deutsch. Viertelj. f. oeff. Ges., t. 41, z. 4*) W. D.

28. Dr. Zehiesche A. **O oczyszczaniu i dezynfekcyi wagonów kolei żelaznych.** Autor omawia oczyszczanie i dezynfekcyę wagonów osobowych. Zastępuje na uwagę, że dzisiaj na większych dworcach kolejowych nie jest stosowane wytrząpywanie poduszek i innych rzeczy, lecz pozbawia się je kurzu sposobem Boysiga. Czynniki izolacyjne i dezynfekcyjne zostały obostrzone. Zamiast poprzednio stosowanego roztworu potasu, obecnie dla dezynfekcyi stosuje się daleko silniejsze preparaty w postaci wody kresolowej, kwasu karbolowego, sublimatu. Szkoda jednak, że jeszcze dotychczas nie został wprowadzony formaldehyd. Ustępy w wagonach wymagają wzmożonej uwagi, szczególnie w podróży nie są one dezynfekowane należycie.

Wagony, które są przeznaczone dla przewożenia bydła rogatego, wymagają po każdorazowym ich użyciu należytego oczyszczenia i dezynfekcyi: wypróżnienia należy usunąć, wagon wymyć na-

leżycie wodą gorącą i gorącym rozezyinem sody. Przy podejrzeniu, że wagon podległ infekcyi, dezynfekcyja powinna być wzmożoną i po wzmiankowanym oczyszczeniu należy jeszcze wagon wymyć 3% kwasem siarczanym kresolowym. Formalina i w tych wagonach jeszcze nie jest stosowana, wszystkie te zabiegi odgrywają bardzo poważną rolę w zwalczaniu rozszerzania się zarazy. T. K.

(*Der Prakt. Desinfektor*, 1909, str. 3).

29. D-r. Gärtner A. **O dezynfekcyi książek hurtem.** Autor dokonywał prób, w jaki sposób w przeciągu jednego dnia przeddezynfekować 4000—5000 książek, ażeby przytem książki nie ucierpiały i ażeby potem żadnego nieprzyjemnego zapachu nie wydawały. Suche ciepło dla tego celu okazało się nie wiele wartem dlatego, że ono wolno i ciężko przedostaje się do książek; para przy 100° zmienia książki do niepoznania, formalina wskutek swojego nieprzyjemnego zapachu nie nadaje się do stosowania. Autor zaleca używanie dla dezynfekcyi książek mieszaniny z wody i alkoholu przy jednoczesnem ogrzewaniu.

Badania z pałeczką okrężnicę żółtymi kokkami ropy, które na środki dezynfekcyjne nie reagują, wykazały, że powietrze z 25% wilgoci przy 75° ciepła, nawet działając w przeciągu 15 minut, nie zabija zarodników tych bakteryj, ale powietrze z 100% wilgoci. Przy 52° ciepła były one jeszcze po 10 minutach zdolne do życia; jeżeli jednak oprócz wody była stosowana para alkoholu, to przy 45° ciepła ginęły one już 2 minutach. Badania te były przeprowadzone z książkami, w bliskości grzbietów których bakterye te wleierano. Ażeby środki dezynfekcyjne przenikały pomiędzy wszystkie kartki książki, oprawa książek była nieco rozpostarta, a strumień wody był puszczony pod ciśnieniem 720—730 mm. rtęci. Jeżeli była stosowana woda ze spirytusem, to kompletny rezultat był już osiągany przy 50—55° w przeciągu godziny. Trudności okazywały pałeczki i kokki, tworzące spory, a które tak często się znajdują na papierze drukowanym.

Ponieważ zasada została już ustaloną, należało obmyśleć sposób, w jaki tę zasadę można stosować przy hurtownej dezynfekcyi książek. Przed dezynfekcyą książki należy ogrzać. Pudełka dla tego celu przeznaczone, są zrobione z żelaza, o drzwiczkach szczelnie przylegających. Składają się one z czterech części; do każdej z tych części ma dostęp woda. W częściach tych umieszcza się książki na niskich wagonikach, podczas gdy oprawa książek za pomocą klamer blaszanych jest nieco odeignana. Ciepło jest doprowadzane za pomocą rur dziurkowanych. 1000 książek, które zajmują 3 m. sz. przestrzen, może być ogrzanych w przeciągu 2 godzin do 50—60°. Następnie ogrzane książki wprowadza się do szaf, przeznaczonych dla dezynfekcyi. To zajmuje 4—5 minut. Szafy, przeznaczone dla dezynfekcyi, mają tylko jedną przestrzeń, mają podwójne żelazne ściany i płaszcz wodny (wasser-

mantel); ostatni jest ogrzewany rurami, doprowadzającymi parę. Przed wprowadzeniem wagoników z książkami do kamery dezynfekcyjnej, ostatnią się ociepla do 50—60°. Następnie puszcza się parę, a powietrze w kameryze przy pomocy pompy powietrznej doprowadza się do ciśnienia 700 mm. rtęci. Wtedy daje się zauważyć, jak kartki książki oddalają się jedna od drugiej i jak swobodnie każda kartka wisi w przestrzeni szafy. Następnie puszcza się mieszaninę z wody i spirytusu, ogrzaną do 80° przez oddzielno rury do wnętrza szafy. Mieszanina ta jest zawartą w miedzianych kółbach Erlmeyera. Ciśnienie znowu zmniejsza się do 450 mm. Kiedy mieszanina z alkoholu i wody podziałała już w przeciągu 1—1½ godzin, wpuszcza się za kwadrans do szafy dezynfekcyjnej powietrze. W przeciągu dwóch godzin dezynfekcyja skończona. Książki pachną alkoholem, ale zapach ten szybko ginie. Książki, które nie mają skórzanej oprawy, od dezynfekcyi żadnych uszkodzeń nie otrzymują. Książki oprawione w skórę przenoszą dwie do trzech dezynfekcyj; skóra przytem załamuje się. Dla dezynfekcyi 1000 książek potrzeba 7 litrów spirytusu i tyleż wody. Dezynfekcyja trwa 2½ godziny, tak, że w przeciągu 10 godzin 4000 książek śmiało można przdezynfekować. Działanie dezynfekcyi jest bardzo dobre. Przy dziesięciu dokonanych próbach okazało się, że z 1450 bakteryj tylko jedna pozostała przy życiu, ilość alkoholu przytem była zmniejszaną w stosunku od 9 ciu litrów do 6 ciu. Próby te następowały jedna za drugą. Jeżeli jednak używano 5 litrów alkoholu, to ze 144 bakteryj, 13 pozostawało przy życiu, a jeżeli stosowano 3 litry alkoholu, to ze 144 bakteryj 137 nie było zabitych.

T. K.

(*Zeitschr. f. Hyg. Vol. 62, S. 331.*)

30. D-r. Beck. **Okreslanie zawartości kwasu siarczanego w powietrzu pomieszczeń dla akumulatorów.** Za pomocą specjalnej pompy przepędzano powietrze wymiennych pomieszczeń przez naczynia, zawierające odpowiedni roztwór ługu, używając w charakterze wskaźnika eozynę jodową. W ten sposób znaleziono w 100 litrach powietrza pomieszczenia dla akumulatorów w pewnym zakładzie elektrycznym 0,31—0,84 mg. kwasu siarczanego; w takimże pomieszczeniu pruskiego urzędu zdrowia—0,75—1,51 mg., zależnie od działka pomieszczenia, z którego brano powietrze dla zbadania. Powietrze nad baterjami elektrycznymi zawiera więcej kwasu siarczanego. Znacznie wyższe cyfry (75—132 mg. skoncentrowanego kwasu siarczanego w 1 cm. sz. powietrza), które przedtem otrzymał Kirstein, zależą być może od wadliwej techniki a mianowicie od używania fenoltaleiuy, jako wskaźnika.

(*Hyg. Rundsch. № 23, 1909.*)

W. D.

31. D-r. Cassim-Izzed-Dine. **Cholera i higiena w Mekce.** Europa jest źle poinformowaną o wszystkim co dotyczy zdrowotnego stanu świętego miasta Islamu. To też autor stara się wyka-

zać, że nie słusznie przypisywano ten stan fanatyzmowi mezułmanów.

W krajach, dokąd nie dotarła cywilizacya, profilaktyka musi usuwać wszystko, co jest szkodliwe. Tu wielką przeszkodą są pielgrzymki, ale w każdym razie nie mogą one grozić Europie i ściśle podlegają sanitarnym przepisom.

Autor zbija twierdzenie Prousa, dowodzącego, że w 1865 roku zmarło na cholera w Munie 30,000 pielgrzymów i dowodzi, że nawet dawny rząd nie mógł przeszkodzić zastosowaniu rozległych reform sanitarnych.

W 1895 r. zorganizowano służbę sanitarną; stosowano bardzo surowe przepisy i skuteczność ich była tak wielką, że było tylko 386 wypadków śmiertelnych, podczas kiedy w 1893 roku było ich 13,431. Stało się to dzięki energicznej walce, podjętej przez Najwyższą Radę Zdrowia w Konstantynopolu, przeciwko mułom Hedżas, którzy wszelkimi siłami starali się przeszkodzić im i podtrzymywać fanatyzm.

Nowy konstytucyjny rząd przedsięwzięnie wszelkie środki, mające na celu uzdrowotnienie Mekki i usunie systematyczny opór władz lokalnych przeciwko zarządzeniom sanitarnym. W, D.

(*Revue d'Hygiène, № 11, 1909*).

32. D-r. Sternberg. **Miejska kuchnia dla chorych.** Dotychczas istnieją miejskie kuchnie dla chorych tylko we Wrocławiu i w Berlinie. We Wrocławiu można otrzymać 5 rozmaitych posiłków w cenie 20, 50, 75 fen. i 1,50 m. Można je spożywać w osobnych jadaniach albo też za niewielkim kosztem są wydawane w ogrzewaczach do domów. Podobne urządzenie istnieje w Berlinie, gdzie można otrzymać posiłek do wysokości 2 m. ceny. Wydawane są też i oddzielne potrawy po 40--80 fen., np. galareta mięsna i owocowa. W drugiej linii kuchnie dla chorych mają służyć do nauki lekarzom, studentom, siostrom miłosierdzia, pielęgniarkom i pielęgniarzom. W, D.

(*Zeitschr. f. off. Ges., 1909*).

33. **Międzynarodowa statystyka śmiertelności.** W angielskiej izbie gmin „Mekimon Wood” podał następujące dane co do śmiertelności w Anglii, w Niemczech, we Francyi i osobno w Paryżu, w Berlinie i w Londynie w 1907 r.

Śmiertelność ogólna Anglii, Francyi i Niemiec wynosiła 15, 20,2 i 18,9 na tysiąc. W Londynie, Paryżu i Berlinie 14,6, 18,5 i 15,4. Śmiertelność dzieci wynosi 11,8 w Anglii, 14,3 we Francyi w 1906 i 47,6 w Niemczech. Berlin ma najwyższą cyfrę śmiertelności dziecięcej: 16,3 na tysiąc, Paryż najmniejszą 10,5, a Londyn pośrednią 11,6.

W ostatnim ćwierć-wieczu śmiertelność w Paryżu zmniejszyła się o 26 na tysiąc, w Berlinie o 36, a w Londynie tylko o 21 na tysiąc. W, D.

Biologia.

33. **Odporność przeciw zmęczeniu u ludzi mięsożernych i jaroszków.** Czynniki, od których zależy wytrzymałość na długotrwałą pracę fizyczną, są jeszcze znane bardzo mało. Irving Fisher, profesor uniwersytetu w Yale, porównywał tę odporność u trzech grup ludzi: 1-o u osobników, uprawiających sporty atletyczne i spożywających pokarmy z obfitą zawartością azotu oraz znaczną ilość mięsa; 2-o u sportowców, spożywających mało białka i ścisłych jaroszków, wreszcie u 3-o osobników, pędzących siedzący tryb życia, odżywiających się analogicznie z typem poprzednim. Wyniki tych badań są bardzo interesujące. W pierwszej próbie, polegającej na poziomie wyciągnięciu ramion przez możliwie najdłuższą ilość czasu, t. j. 200 minut, dotrzymał placu jaroszek, prowadzący siedzący tryb życia; najdzielniejszy atleta mięsożerny wytrzymał tylko 27 minut. Z 15-tu mięsożernych tylko dwaj mogli utrzymać wyciągnięte ramiona dłużej nad 15 minut, podczas gdy z liczby 32 jaroszków 22 ch trzymało je znacznie dłużej. Zaden osobnik z pierwszej grupy nie wytrzymał pół godziny, zaś 15 tu z drugiej — przekroczyło ten termin. W drugiej próbie — zgięcie kolan — jarosze atleci oraz prowadzący siedzący tryb życia zwyciężyli mięsożerców: 927 i 585 zgięć przeciw 383. Najwyższa cyfra 2,400 została osiągnięta przez atletę jarosza, podczas gdy maximum osiągnięte przez mięsożercę, nie przekroczyło 1,229. Powyższe różnice w wytrzymałości autor przypisuje różnicy w odżywianiu *W. D.*

34. Dr. Sacké pé e. **Zatrucia pokarmowe.** Rozprawa niniejsza stanowi wyczerpujące zestawienie najważniejszych prac, dotyczących bakteryjnych zatruc pokarmowych. W rozdziale o zatruciach z kanału żołądkowo-kiszkowego omawia autor zatrucia, zależne od prątka odmieńca (*proteus*), od laseczników okrężnicy, ziarniaków jelitowych etc. Wogóle zaś w tej grupie najważniejszą rolę przy zatruciu pokarmowym odgrywają Gärtner'a laseczka niezłytu jelit i laseczka paratyfusu B. Z 51 epidemii, spowodowanych przez laseczkę Gärtnera, 45 przypadają na mięso i tylko 6 na pudding, jarzyny i inne. — Przy zatruciu kielbasianem (*botulismus*) autor omawia też zatrucie rybami (*ichthyosismus*), którego drobnoustroje nie są jeszcze dokładnie znane, lecz zapewne pokrewne są lasecznikom zatrucia kielbasianego. — W końcowych rozdziałach swej pracy autor mówi o zadaniach profilaktyki. Koniecznym, jest tu przedewszystkiem dokładne badanie bydła, przeznaczanego do uboju, ponieważ większość zatruc mięsnych zależy od chorób zakaźnych bydła; następnie, nieodzowną jest najsurowsza czystość w przechowywaniu i przeróbce mięsa, jak również konserwowanie w niskiej temperaturze. *W. D.*

(*Hyg. Rundsch. № 23, 1909.*)

35. Dr. Stokvisch C. S. **O wytrzymałości bakterii względem alkoholu i kwasu octowego.** Autor starał się określić wpływ

hamujący alkoholu i kwasu octowego na rozwój bakteryj i przyszedł do następujących rezultatów:

Następująca procentowa zawartość alkoholu wpływa hamująco na rozwój następujących bakteryj: na pałeczkę okrężnicy *b. coli* 4—6%, pałeczkę tyfusu 8%, pałeczkę paratyfusu *B. 4%*, pałeczkę *prodigiosus* 5%, na vibrony choleryczne 3%.

Dodanie $\frac{1}{2}\%$ kwasu octowego wystarczy, ażeby wspomniane bakterye przestały rosnąć. Na bakterye kw. octowego 1% kwasu octowego nie działa hamująco, lecz 2—7% wywiera znaczny wpływ hamujący na rozwój tej bakteryi.

T. K.

(*Centralblatt f. Bakt. Abt. I, Bd. 48, S. 436.*)

Wiadomości z ruchu i potrzeb higieny krajowej.

6. W sprawie ulepszonego oczyszczania ulic m. Warszawy.

W latach ostatnich Zarząd miasta Warszawy zwracał się z propozycją do pewnych osób, aby wspólnie z organami Magistratu opracowali zasady ulepszonego oczyszczania ulic m. Warszawy.

Między innymi podkomisya, złożona z obywateli inżynierów: Hannemana, Budzińskiego, p. Wł. Kaczyńskiego, oraz przedstawicieli magistratu: inżyniera Szymańskiego (obecnie już nieżyjącego) i zarządzającego wtedy taborom Prokopowicza, wypracowała przed dwoma laty referat.

W roku ubiegłym, na propozycję prezydenta m. Warszawy, pewne instytucje społeczne wybrały z grona swego członków i delegowały do wypracowania zreformowania sposobów oczyszczania ulic m. Warszawy oraz zreorganizowania taboru miejskiego. W ten sposób powstała Komisya z udziałem obywateli miasta pod przewodnictwem rz. r. st. Pohlensa, w skład której weszli: ze Stowarzysz. właścicieli nieruchomości m. Warszawy: pp. Biernacki, Gasparski, adwokat Hiersberger i dr J. Jaworski; ze strony Towarzystwa Ogrodniczego: pp. Bilich i Hoser; z ramienia magistratu: dr J. Polak, inż. Olszkievicz i Knauf; przedstawiciel urzędu lekarskiego dr Lawiagin; przedstawiciel policji pułk. Kisilow i zarządzający taborom miejskim pułk. Kisewetter.

Komisya ta rozpatrzyła zebrany już dawniej materiał faktyczny odnośnie tej sprawy, na miejscu zbadała stan taboru miejskiego, t. j. inwentarz żywy i martwy, przejrzała różne projekty, w tej liczbie i projekt budżetu odnośnie do oczyszczania miasta, opracowany przez magistrat, i po szeregu posiedzeń plenarnych i częściowych przystąpiła do opracowania właściwych wniosków.

Uważamy za rzecz ważną i pożyteczną podać w druku pewne dane, dotyczące sprawy omawianej, zebrane i ułożone przez obie wzmiankowane Komisye. Dane te, zarówno obecnie, jak i na przyszłość służyć mogą za ceny materiału przy opracowywaniu projektów oczyszczania ulic miejskich Warszawy.

Zaczynamy od następującego działu:

Usuwanie śniegu i posypywanie ulic piaskiem.

Co do punktu *a*) podkomisya zwróciła się z zapytaniem do dyrektora tramwajów p. Spokornego, który objaśnił, że pierwotnie tramwaje obowiązane były oczyszczać śnieg z całej długości linii, ale tylko między szynami; ponieważ było to jednak niedogodnem, więc zmieniono umowę z Zarządem miejskim co do tego w ten sposób, iż Zarząd tramwajów wziął na siebie oczyszczanie niektórych całych ulic (wyszczególnionych w aneksie № 8, długości 7800 metr.), a za to Zarząd miejski zwolnił go od oczyszczania torów na pozostałej przestrzeni.

Přoby wywózki śmieci tramwajami w dzień, przy braku specjalnych na to rozjazdów, wprowadziły taki chaos w ruchu wagonów pasażerskich, że trzeba było tego zaniechać i ograniczyć czas wywózki do pory nocnej (od godziny 12-ej w nocy do 6-ej rano), kiedy osobowe wagony nie kursują. Robota taka w porze nocnej jest bardzo przykra ze względów: 1) naturalnych, bo za miastem, przy wyładunku śniegu, gdzie trudno oświetlić cały teren, trzeba pracować przy mrozie i wietrze; 2) ze względu na obecne stosunki robotnicze. Budowa zaś estakad (dla uniknięcia plantowania śniegu) nie na wiele się przydała, gdyż estakady te by-łyby wkrótce zawiane przez zaniecie śnieżne.

Wskutek wyliczonych trudności, które według zdania p. Spokornego, po wprowadzeniu elektrycznej trakcyi, powiększą się jeszcze, gdyż reparacye linii będą mogły być robione tylko nocą, Zarząd tramwajów nosi się z myślą wywózki śniegu zwyczajnymi wozami zamiast tramwajami.

Techniczna podkomisya jednak, wzięwszy na uwagę, że jedynie tramwaje i kanalizacya dają możność szybkiego usunięcia z miasta śniegu, gdyż wywózka końmi, przy braku zupełnym potrzebnej ilości wozów, nigdy nie była i być nie może zadawalniająca, w razie spadnięcia dużych śniegów, uważa, iż uchwała ogólnej podkomisyi powinna być wprowadzona w czyn; możliwość zaś tego wprowadzenia, przynajmniej na przestrzeni bruków ulepszonych, dowodzi następującymi obliczeniami, stosując je do trakcyi elektrycznej.

Z obserwacyi 10-letniej stacyi „Muzeum popierania przemysłu“ wypada, że średnio największa ilość spadłego śniegu, zredukowanego do objętości wody w ciągu trzech dni, jest 15 mm.; cała przestrzeń bruków ulepszonych na jezelnjej części ulic wynosi 580000 kw. metr.;

trotuary zaś w Warszawie stanowią 27% jezdnej powierzchni, to jest wzdłuż bruków ulepszonych $0,27 \cdot 580,000 = 156,600$ kw. metr., razem 736,600 kw. metr., a zaokrąglając tę ilość cyfrą 13,400 kw. metr. na śnieg spadły z dachów w stronę ulicy, otrzymamy 750,000 kw. metr., na które w ciągu trzech dni spada maximum zredukowanego na wodę śniegu.

$750,000 \cdot 0,015 = 11,250$ kub. metrów, ważących 11,250 tonn, i dla usunięcia tej ilości, jako najwięcej przeszkadzającej ruchowi ulicznemu, należy wskazać środek, którym przedewszystkiem są tramwaje.

Długość linii tramwajowych w Warszawie wynosi 35 kilometrów *); odrzuciwszy 5 kilometrów na rozjazdy i dojazdy, wypadnie na długość ulic, po których będą tramwaje, 30 kilometrów; z tych dwie linje, a mianowicie: od Belwederu przez Nowy Świat, Miodową, Nowiniarską do końca Bonifraterskiej, i 2) od Mokotowa przez Marszałkowską, plac Bankowy do Powązek, wynoszące 9 kilometrów, posiadają główne kanały spławne i mogą być z pomocą takowych uprzętałe ze śniegu, jak to będzie opisane niżej; pozostaje więc 21 kilometrów tramwajowych linii, które powinny być użyte do najszybszego usunięcia śniegu za miasto; w tym celu podkomisja proponuje urządzić na każdym kilometrze tych linii po jednym rozjeździe w celu, aby na tych rozjazdach można ładować na wagony śnieg w czasie dnia, nie przeszkadzając ruchowi osobowych wagonów na liniach.

Każdy taki rozjazd będą obsługiwać od 3 do 5 wagonów, objętością każdy po 12 kub. metrów. Przy robocie dziennej, od 6-ej rano do 12-ej w nocy, wagon będzie się ładować na rozjeździe w ciągu 20 minut — dalej będzie w drodze z ładunkiem do miejsca zrucania na długości od jednego do czterech kilometrów w ciągu 15—35 minut, średnio więc 25 minut, licząc z przystankami, z powodu równoczesnego ruchu wagonów osobowych, zaś na trwanie wyładowania wagonów na miejscu zrucania (w razie urządzeń samowyładowujących się wagonów) będzie około 5 minut; powrót wagonu próżnego z miejsca zrucania na rozjazd tak samo, jak jazda w tamtą stronę, potrwa od 15 do 25 minut, obrót więc wagonu z najbliższych do wywózki rozjazdów będzie trwał:

$$20 + 15 + 5 + 15 = 55 \text{ minut,}$$

a z najdalszych:

$$20 + 35 + 5 + 35 = 95 \text{ minut;}$$

dla pierwszych wypadnie na 9-cio godzinny dzień: $540 : 55 = 9,8$ obrotów, a dla ostatnich: $540 : 95 = 5,7$ obrotów, czyli średnio każdy wagon zrobi w dziewięciogodzinny dzień przeszło 7 obrotów; dając więc do obsługi najbliższych wyładunku rozjazdów po 3 wa-

*) dziś już więcej.

gony, do średnich po 4 wagony, a do najdalszych — 5 wagonów, czyli średnio po 4 wagony na każdy z 21 rozjazdów, to jest razem 84 wagony, i pracując od 6-ej rano do 12-ej w nocy, na dwie dziesięciogodzinne zmiany, można wywieźć w 18 godzin:

$$84 \times 2 \times 7 = 1176 \text{ wagonów,}$$

objętości każdy po 12 metrów sześciennych, co przy średnim ciężarze gatunkowym naładowanego śniegu 0,3, stanowi wagę 3,6 tonny, a stąd siła transportowa 84 wagonów w 18-godzinny dzień będzie $1176 \cdot 3,6 = 4233$ tonn, z czego na jeden wagon wypada $4233 : 84 = 50$ tonn, a na jeden rozjazd — $4233 : 21 = 201,5$ tonn.

Dla określenia sposobów dostarczania śniegu z ulic do rozjazdów na wagony, trzeba oznaczyć w przybliżeniu średnią odległość tego transportu, którą otrzymamy z następującej kalkulacji: powierzchnia całej Warszawy jest 6,829,101 kw. sążni = 31.072,402 kw. metrów, to jest 3,107 hektarów, jezdnia powierzchnia wszystkich bruków wynosi 2,743,578 kw. metr., w tem ulepszonych jest 583,149 kwadr. metr., stąd proporcjonalnie przestrzeń przetrzynięta brukami ulepszonymi wyniosłaby:

$$x : (3107 \times 582) : 2743 = 659 \text{ hektarów.}$$

Gdyby więc bruki ulepszone pokrywały masą zwartą część miasta, to wypadłoby na każdy z 30 kilometrów tramwaju po 650:30 = 22 blisko hektarów przestrzeni, przetrzyniętej ulicami o brukach ulepszonych ponieważ jednek bruki ulepszone przegradzają bruki okrągłakowe i przypuszczając, że są one pomieszczone pół na pół, wypadnie, że na jeden kilometr tramwaju przypada 44 hektary miasta, przetrzyniętego w części ulicami o brukach ulepszonych; wyobrażając sobie dalej, że ta powierzchnia składa się z działek prostokątnych o długości jednego kilometra, szerokość tych prostokątów wypadnie $(44 \cdot 10,000) : 1000 = 440$ metrów, czyli weźmy okrągłe 0,5 kilometra, to jest po ćwierci kilometra z każdej strony toru tramwajowego; dowodzić więc trzeba będzie do rozjazdu wzdłuż linii tramwajowej od 0 — 500, a prostopadle do niej od 0 — 250 metrów, czyli średnio na odległość

$$(0 + 500 + 0 + 250) : 4 = 187,5 \text{ metr.,}$$

czyli około 360 metrów. Wóz ładowny, chodzący z prędkością 4-ch kilometrów na godzinę odbędzie taką drogę tam i z powrotem w 6 minut. Ponieważ objętość wozu będzie 3 metry sześciennie, to pojemność wagi, przy ciężarze gatunkowym ładowanego śniegu 0,3, będzie $3 \cdot 0,3 = 0,9$ tonny, a transportowa jego siła określi się przyjmując, że dla naładowania takiego wozu przez stróżę z przed oduośnych domów i na przeladowanie śniegu z wozu na wagon przez sześciu ludzi specjalnych, potrzeba razem 20 minut, wóz taki zrobi cały obrót w $6 + 20 = 26$ minut, w ciągu więc 18 godzin (przy dwóch zmianach ludzi i koni) zrobi $(18 \cdot 60) : 26 = 41$ obrotów

i przewiezie 41 . 0.9 = 37 tonn śniegu: ponieważ (jak widać z poprzedniego rachunku) jeden rozjazd transportuje dalej 201,5 tonny śniegu, więc należy do obsługi każdego rozjazdu postawić:

$$201,5 : 37 = 6 \text{ wozów.}$$

Prócz tego na miejscach zrzucania śniegu do plantowania potrzeba będzie po czterech ludzi na każdy rozjazd, to jest 84 ludzi, rozdzielonych na cztery partycje po 20 ludzi na skład.

| | |
|---|-------------|
| Koszt urządzenia rozjazdów będzie | 39,900 rb. |
| Przedłużenie linii do składów | 90,000 „ |
| Tabor ruchomy przy trakcyi elektrycznej | 126,000 „ |
| Razem | 255,900 rb. |

| | |
|---|---------|
| Zaś dziennie energia elektryczna będzie kosztować na ten cel | 635 rb. |
| Dowóz śniegu z ulic do wagonów | 1,176 „ |
| Przeładowanie z wozów, wyładunek z wagonów i nastawianie zwrotnic | 890 „ |

Razem dzienny rozehód podczas wielkich śniegów wyniesie 2,701 rb.

UWAGA. Dla przyspieszenia wywózki za 3-ma rogatkami, gdzie dotychczas nie wywożono tramwajami, mianowicie: za Jerozolimską, Mokotowską i na Powązki lub Bielańską, trzeba będzie ułożyć linie dodatkowe, których długość w przybliżeniu przyjęto na 3 kilometry, dokładnie jednak ilość tę będzie można określić dopiero po wybraniu miejsc składów, głównie dla śniegu, a nie dla śmieci ulicznych.

Punkt *b* wyraża życzenie, aby śnieg z ulic kanalizowanych był zrucany do kanałów przy zastosowaniu warunków, postawionych przez inżyniera Lindleya. Dla bliższych informacyi w tym względzie napisano urzędownie do niego. Tymczasem jednak objaśniono, że śnieg może być zrucany tylko do kanałów głównych, któremi są: 1) kanał, idący od Belwederu przez Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, Miodową, Nowiniarską, Bonifraterską, 2) od Mokotowa przez Marszałkowską, plac Bankowy, Dziką do Powązek, 3) linia przykropowa i 4) linia Powiśla. Z nich jednak tylko dwie, ogólnej długości 9 kilometrów, mają obecnie znaczenie dla nas, gdyż 1) przecinają części miasta z brukiem ulepszonym, to jest najpryncypalniejsze, które najpierw należy oczyścić od śniegu i 2) dlatego, że przez nie przepływa w ciągu dnia znaczna ilość wody, a mianowicie z 50,000 metrów sześć. ścieków dziennie, przypadających na całe miasto, aż 20,006 metrów sześć. przepływa w godzinach dziennych przez wzmiankowane dwa kanały. Tak znaczna ilość posiada też znaczna ilość ciepłika, okoliczność dla nas bardzo ważna, gdyż tylko taką ilość śniegu można do kanałów zrucąć, któraby mogły przepływające ścieki roztopić. Otóż przypuszczając, że stopień najniższy ciepła zimą jest + 5° C, można bez ryzyka zamrożenia ich oziębic do + 1° C., przyczem

20,000 sześć. metrów wyda ciepłika utajonego $4 \cdot 20,000 = 80,000$ tonno-kalorvi, a ponieważ tajanie śniegu pochłania 80 tonno-kalorvi na metr sześcienny wody ważącej tonnę, więc powyższa ilość śniegów może stopić 1000 tonu śniegu — i to jest granica ilości śniegu, którą bez ryzyka zamrożenia można wrzucać do kanałów.

Drugim warunkiem, jakiego żąda Zarząd Kanalizacyi przy dopuszczaniu używania kanałów na cel żądany jest, aby śnieg zrucano nie bezpośrednio do kanałów przez istniejące włazy, ale aby do tego były zbudowane osobne włazy, połączone z kanałem tunelami urządzonemi tak, żeby śnieg zrucano do nich, a z nich przegarowano go do kanałów, które tym sposobem nie będą podlegały rozbięciu przez uderzenia lodu albo innych twardych przymieszek, w śniegu się znajdujących. Dzisiejsze włazy istnieją w odległości 130 metrów, tak gęsto śniegowych budować jednak nie potrzeba, wystarczy jeden co 0,5 kilometra, tak, iż na 9-cio kilometrowej długości dwóch głównych kanałów (linii Nowego Świata i Marszałkowskiej) należy wybudować 18 włazów.

Na każdy właz w jeden roboczy dzień dziewięciogodzinny od 8-ej rano do 8-ej wieczorem, z jedną godziną i drugą dwugodzinną przerwą, wypadnie po $1000 : 18 = 55,5$ tonn śniegu.

Dla określenia liczby wozów do podwózki śniegu z ulic do włazu, przy objętości wozu 3 metry sześcienne, a przy wadze śniegu zgarniętego i naładowanego 0,3, pojemność wagi wozu będzie 0,9 tonny, czyli dziennie ilość 55,5 tonn. wypadająca na jeden właz, rozłoży się na $55,5 : 0,9 = 61,6$ wozów; przyjmując dalej czas naładowania z przed odnośnych domów przez stróża 15 minut, czas przewozu na wozach śniegu z ulic do włazów i nazad 6 minut^{*)}, a przyjmując czas zrucania z wozu przy włazie na 3 minuty, trwanie pełnego obrotu wozu wyniesie średnio 24 minuty, a zatem wóz w 9 godzin zrobi $540 : 24 = 22$ obrotów; wypada stąd, że do każdego włazu trzeba będzie mieć po 3 wozy.

Wozy te powinny być urządzone do samowyladowywania; tak, że zrucany przy włazie śnieg będzie musiał być potem potrosze zrucany do włazu, a w samym tunelu włazu przerzucany lub spychany łopatami do kanału, do każdej z tych czynności trzeba będzie postawić po czterech specjalnych ludzi na właz. Na przygotowanie kanału do spławiania śniegu potrzeba jednorazowej inwestycyi za 45,000 rubli, a na spławianie 1000 tonn śniegu dziennie po 410 rb., co wypadła na tonnę śniegu 41 kop., to jest daleko taniej, jak wywózka (tonny śniegu) tramwajami i taniej, jak dawniej kosztowała wywózka wozami, których objętość nie dochodziła i metra sześcienn. zawartości 0,3 tonny, a koszt przenośli 45 kop. za jednorazowy obrót, co się równa 1 rb. 20 kop. za tonnę.

*) Przy średniej odległości przewózki 150 metrów.

Z objaśnień punktów *a* i *b* wynika, że przy współczesnej robocie kanałów w ciągu 9 godzin i tramwajów w ciągu 18 godzin na dobę można wywieźć z miasta $1000 + 4233 = 5233$ tonn śniegu, a ponieważ duże śnieżycy w 3 dni dają na powierzchnię bruków ulepszonych 11250 tonn śniegu, jak to było obrachowane na początku objaśnień do punktu *a*, więc oznaczonymi środkami można usunąć z tej powierzchni śnieg w mniej jak 3 doby.

W razach gwałtownych można robotę tramwajów powiększyć pracą od 12-ej w nocy do 6-ej rano, i w tym czasie wydajność ich będzie większa z powodu, iż odpadną przystanki, wywołwane ruchem osobowym we dnie, tak, że przy prędkości wagonów 13 kilometrów na godzinę pełny obrót wagonów z najbliższych do wywózki rozjazdów będzie:

$$5 + 20 + 5 + 5 = 35 \text{ minut,}$$

a z najdalszych:

$$20 + 20 + 5 + 20 = 65 \text{ minut,}$$

to jest średnio 50 minut i w 6-cio godzinny czas popołudniowy każdy z 84 wagonów zrobi $(6 \cdot 60) : 50 = 7$ obrotów, a wszystkie wagony przewiozą $84 \cdot 7 \cdot 12 \cdot 0,3 = 2117$ tonn śniegu.

A więc tramwajami i kanałami w razach gwałtownych można będzie na dobę wywieźć $5233 + 2117 = 7350$ tonn, co może być przydatnem, jeżeli będzie przyznane za konieczne szybkie usunięcie śniegu nie tylko z bruków ulepszonych, ale i z innych ulic, które zajmują z trotuarami powierzchnię 2,743,000 kwadr. metrów, to jest blisko 4 razy więcej, jak 736,000 kwadr. metrów bruków ulepszonych; i średnia trzydniowa ilość śniegu, która na nie spada, wynosi $2,743,000 \cdot 0,015 = 41,140$ tonn, to razem ze śniegiem, spadłym w trzy dni na bruki ulepszone (11,250) stanowi 52,390 tonn.

W razie więc gwałtownej konieczności jak najprędzszego oczyszczenia całego miasta ze świeżo spadłego przez trzy dni śniegu, możnaby tego dokonać w $52,390 : 7,350 = 7$ dni, co by kosztowało $(4462 \cdot 92 = 410) \cdot 7 = 34,118$ rb.

Co do punktu *c* przy objętości wozów taboru miejskiego, powiększonych do 3-ech metrów sześciennych i wagi w nich śniegu 0,9 tonny, to przy 50 wozach i maksymalnej ilości obrotów 6 na dzień, opady z trzydniowej śnieżycy z bruków okrągłakowych możnaby wozami usunąć dopiero w ciągu dni:

$$41,140 : (0,9 \cdot 50 \cdot 6) = 153 \text{ dni.}$$

Więc wywózka śniegu wozami nie wytrzyma porównania ani pod względem kosztów ani prędkości z innymi sposobami usuwania go, jak kanały i tramwaje.

Co do punktu *g*, według danych, przytoczonych przez „Pe-tsche“ w Paryżu, na jednorazowe posypanie drewnianego bruku

na 100 kw. metrów wychodzi 5 litrów piasku, i czynność tę podczas gołoledzi powtarzają do 7 razy dziennie.

Techniczna podkomisya przypuszcza, że u nas dostatecznem będzie 3-krotne posypanie dziennie, ograniczając się do bruków ulepszonych, gdyż na okrągłakowych piasek żadnej korzyści nie przyniesie. Przy ogólnej powierzchni jezdnych części bruków ulepszonych w Warszawie 582,000 kwadr. metrów, potrzeba będzie na jednorazowe posypanie 29,1 kub. metra, to jest około 20 wozów piaskarskich parokonnnych; przytem należałoby w rozmaitych punktach miasta mieć przygotowaną ilość suchego piasku, dostateczną na jednodniową potrzebę.

7. Zakład dla nerwowo i umysłowo chorych w Drewnicy.

W dniu 9 b. m. uczestniczyliśmy w otwarciu nowego pawilonu w Drewnicy. Oto, pokrótce, historia powstania, rozwoju i obecnych urządzeń zakładowych.

Dnia 10 maja 1903 roku otwarty został zakład na 25 łóżek w budynkach, nabytych za 10,000 rb. od Mikołajewskiego schroniska dla żołnierskich dzieci. na gruntach przestrzeni 14 morgów Ukazem Cesarskim oddanych Towarzystwu.

Za niezbędne przeróbki w nabytych budynkach, za zaprowadzenie wodociągów i prowizorycznej kanalizacyi wodnej zapłaciło Towarzystwo w r. 1903, 6800 rb. Z roku na rok zakład się rozszerzał i w r. 1907 dał miejsce 142 chorym.

Dzięki zapisowi s. p. Julii W i e m a n o w e j Tow. mogło myśleć o wybudowaniu nowego pawilonu. W maju 1907 r. zostały poświęcone fundamenta pod pawilon, który obecnie oddany jest do użytku publicznego.

Zwłoka we wczesniejszym wykończeniu pawilonu powstała wskutek wymagań esplanady, w której promieniu położona jest Drewnica. Z planów wygotowanych przez p. budowniczego Pawła H o s e r a, wskutek niezbędności przestrzegania bezpieczeństwa chorych, wypadło ściany wewnętrzne budować z cegły, a nie z drewna, jak tego wymaga forteczne prawo. Ztąd powstała zwłoka, gdyż budowa była na 8 przeszło miesięcy, wstrzymana.

Przez ten czas Towarzystwo uzyskało pozwolenie Głównego Zarządu fortecznego na przeprowadzenie takich robót, które gwarantują trwałość budynku i znaczne bezpieczeństwo dla chorych.

Jednocześnie z budową nowego pawilonu, Tow. zmuszone było pomyśleć o racjonalnej kanalizacyi i wodociągach, jak również musiało przystąpić do urządzenia nowej mechanicznej palni. Z chwilą oddania nowego pawilonu zakład w Drewnicy będzie mógł umieścić około 200 chorych. Nowy pawilon, zbudowany na pochyłości, jest budynkiem z południowej strony piętrowym z północnej parterowym.



Widok Zakładu w Drawniey.

Na dolnym piętrze, oprócz 10-u pokoiów dla służby zakładowej, mieszczą się sale warsztatowe (3), laboratorium lekarskie i pokój, t. zw. płuczakarnia do zmywania statków. Na 1-szem piętrze mieszczą się 2 oddziały każdy na 25 łóżek—kobięcy i męzki. Każdy oddział posiada dużą (o 6 oknach) salę dziennego pobytu i sypialnię, 5 oddzielnych pokoiów, rozchodzących się z bocznego widnego i szerokiego korytarza i oszkloną werandę z żywymi kwiatami, gdzie mieści się czytelnia i miejsce do gry w arcaby i szachy.

Pokój dla wanień (po 2 na każdym oddziale) i umywalnia (o bieżącej wodzie), jak również wygodki, wyłożone są terrakotą, a ściany glazurowanymi płytkami. Wanny stajngutowe, umywalnie i urządzenia w wygodkach fajansowe, wyrobu angielskiego i cała wogóle kanalizacja, wykonane zostały przez firmę Wettler i S-ka. Po za obszernością pomieszczenia dla chorych uderza w nowym pawilonie, jak wogóle w całym zakładzie, brak jakiegokolwiek urządzeń, przypominających nasze szpitale dla umysłowo chorych. Nie ma tam krat, nie ma ciemnych korytarzy, nie ma specjalnych izolatorów, nie ma jednem słowem nic, co by krępowało chorego, co by go naprowadzało na smutne refleksye o więzieniu, na co się skarżą chorzy w szpitalach.

Drawniecki zakład powstał i prosperuje w innych warunkach, niż zakłady dla umysłowo chorych. Na męzkich oddziałach, wśród niespokojnych nawet chorych służba przeważnie kobieca. Chorzy mają dużo wolności. O systemie opieki t. zw. drzwi otwartych, którego się trzyma zakład, wspominał d r. K. R y c h l i Ń s k i, kursor zakładu.

W starych dwóch pawilonach panuje wzorowa czystość wśród chorych widać ożywienie, znać dobre wychowanie. Niema tej ponurości, tego dzikiego wyglądu, wyglądu, który spostrzegamy w szpitalach dla umysłowo chorych.

Pralnia mechaniczna wykonana przez firmę John, może doprowadzić do czystości 980 sztuk bielizny zakładowej dziennie. Kilkoma słowami należy wspomnieć o wodociągach. System sieci wodociągowej jest pneumatyczny. Dwa duże zbiorniki wody hermetycznie zamknięte otrzymują ciśnienie z 2-ech drugich zbiorników, zawierających powietrze, ściśnione do 5-u atmosfer. Zbiorniki te rozprawdzają wodę po całym zakładzie. Wszystkie pawilony zaopatrzone są w hydranty przeciwpożarowe.

Zakład w Drewnicy posiada 33 morgi gruntu, z czego pod trawnikami, drogami, przeprowadzanym parkiem i pawilonami jest 11 morgów. 3 morgi szereg piasku pozostawione są pod irygacją z odpływowej kanalizacji, 9 morgów przeznaczono pod ogród warzywno-owocowy, pozostały zaś kawałek jest pod lasem sosnowym.

W r. 1903 zakład dał 7800 dni szpitalnych.

W r. zaś 1909 zakład dał 46500 dni szpitalnych.

Przez czas istnienia zakładu przeszło 500 chorych znalazło opiekę. Instytucya biedna, powstała i rozwijająca się za ofiarny grosz, ma wiele braków, zasługuje czasami na skargi i utyskiwania, ma jednak za sobą wdzięcznych pacjentów, ma przeświadczenie własne, że w trudnych warunkach działając, spełnia misję kulturalną i społeczną. Koszt utrzymania zakładu na r. 1910 obliczono na 46000 rb. Byt instytucyi oparty jest na samopomocy społecznej i Zarząd dumny być może, że bez szczególniejszej zebranimy, bez odwoływania się do tańczącej dobroczynności, a zakład daje 69 bezdomnym chorym całkowitą opiekę, pozostałym zaś chorym za bardzo skromnym zwrotem kosztów utrzymania (od 6 rb. do 45 rb. miesięcznie) zabezpiecza dostatni byt i możliwie swobodną egzystencyę.

Ze stanowiska naszego podnieść musimy dbałość Zarządu, na którego czele stoi zasłużony prezes Towarzystwa rejent Wasilutyński, o stronę higieniczną Zakładu. Pod tym względem pawilon nowy, a także urządzenia gospodarskie jak kuchnia, pralnia, suteryna na warsztaty, odpowiadają w zupełności wymaganiom higieny. Sale wysokie, dużo okien, odpowiednio rozmieszczonych, zapewniają czyste powietrze i dużo światła. Takie fundamentalne urządzenia, jak kanalizacya (systemem biologicznym), wodociąg (bieżąca woda ciepła w umywalniach!), wreszcie, elektrownia, prawie gotowa, stawiają Zakład w rzędzie pierwszorzędných.

Zakład w Drewnicy powstał i rozwija się myślą i pracą głównie d-ra K. Rychlińskiego.

Zarząd zakładu, myśląc i dbając o nieszczęśliwych chorych z naruszoną harmonią i równowagą psychiczną, sam daje, rzadko

spotykane u nas w pracy społecznej, scharmonizowanie trzech czynników — myśli, uczucia i czynu, które zasługiwać musi na jak największe uznanie ze strony ogółu.

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY.

3. D-r med. Bronisława Ziemiński. **Zarys okulistyki** (Warszawa, 1909. Str. 410, 161 rysunków w tekście i 4 tablice kolorowe).

Podręczniki, ułożone na podstawie podziału anatomicznego, a więc prawie wszystkie podręczniki obecne, ujmują swój przedmiot jednostronnie i wadliwie. Wszystkie bowiem momenty chorobowe, różne w różnych postaciach, a w istocie pokrewne, i mające wiele wspólnych znamion, powinny być zestawione razem. W takim zestawieniu wystąpią jasno różnice objawów, przyczyn choroby i metod leczniczych, a całą naukę objąć będzie można szeroko. W rozdrobnieniu na sztuczne podziały dzisiejszego systematu giną ogólne znamiona i szerokie poglądy, a te same zjawiska wciąż wracają w opisie. Czuł to autor „Zarysu okulistyki“ i umieścił rozdziały, które nie mieszczą się zgoła w ścisłych ramach podręcznika, a które łagodzą do pewnego stopnia jego niewygodę i wady. Pierwsze rozdziały, poświęcone zasadom badania i leczenia chorób oczu, rozdział o zmianach napięcia gałki ocznej; wreszcie „kalectwo oczne z wypadku“, mają właśnie znamiona wykładu ogólnego, logicznie ułożonej nauki o objawach, przyczynach i leczeniu chorób oczu.

Z przyczyn podaje podręcznik dość obszerny wykład bakteriologii spojówki, omawia sprawy traumatyczne, pominięto związek chorób oczu z ogólnymi chorobami ustroju, to najobfitsze źródło postaci chorobowych w okulistyce. Niewątpliwie w przyszłych podręcznikach te rozdziały ogólne będą coraz obszerniejsze będą zajmowały coraz więcej miejsca, a wykład systematyczny będzie coraz krótszy. Jest wielką zaletą książki d-ra. Ziemińskiego, że stanowi jakby przejście do lepszego, jaśniejszego, logiczniejszego układu podręczników okulistycznych. Bo za tradycyjne wady podręczników nie odpowiada autor oddzielnej książki, zaś każde ulepszenie systemu należy mu poczytać za zasługę. Obowiązkiem stanowczym autora podręcznika jest: zebrać wszystkie a właściwie najważniejsze wiadomości ze swaj dziedziny, przedstawić w pojęciach pewnych i prawdziwych i napisać jasno a dobrym językiem. Oto skala, podług jakiej krytyka oceniać ma podręcznik naukowy.

Tą skalą mierzona książka d-ra Ziemińskiego, zasługuje na zupełne uznanie. Nie pominięto w niej chyba żadnej ważnej-

szej wiadomości, jakie do ostatnich czasów zdobyła na tem polu nauka. Podano wiadomości pewne, rzetelne, w oświetleniu należytem, prawdziwem. Nie znaczy to oczywiście że na wszystkie twierdzenia autora mnsi się zgodzić krytyczny czytelnik: medycyna nie jest nauką ścisłą; podręcznik lekarski nie jest wykładem astronomii; w poglądach na zjawiska i ich objaśnienie muszą istnieć wielkie różnice. Ale spory takie szczegółowe nie mogą być przedmiotem krytyki podręcznika, lecz oddzielnych szczegółowych monografii. Autor podręcznika musi tylko wybrane przez siebie i wprowadzone przez siebie i wprowadzone do książki wiadomości i poglądy uzasadnić należycie, nie podawać błędów wyraźnych, ani stanowczo a bez motywów głosić zbytnią pewność w sprawach wątpliwych. Znamieniem człowieka naukowego, obowiązkiem najważniejszym nauczyciela jest przedstawienie każdej sprawy z należnym jej stopniem pewności i wątpliwości. Tak właśnie przeważnie d-r. Ziemiński przedstawia fakty i poglądy, a najwybitniej występuje ta zaleta w rozdziale o jaglicy. W pojmowaniu tej choroby ściera się dwa różne poglądy: przeważna część lekarzy uważa jaglicę za chorobę samodzielną, odrębną, zależną niewątpliwie od specyficznego, choć nieznanego jeszcze zarazka; inni zaś twierdzą, że jest to tylko późny okres rozmaitych chorób zapalnych, które z nieznanych przyczyn przybrały przebieg tak ciężki. D-r. Ziemiński uznaje odrębność, samoistność jaglicy; przytacza jednak wszystkie wątpliwości, wszystkie możliwości odmiennego pojmowania sprawy. Dzięki temu czytelnik nie otrzymuje wykładu dogmatycznego, ale może rozważyć rozmaite teorye, zgodzić się lub nie zgodzić z podręcznikiem i do poglądu przeciwnego ma drogę otwartą. Taki sposób wykładu stanowi wielką, zasadniczą zaletę książki.

Cała książka napisana jest w sposób bardzo jasny, co najbardziej uwydatnia się w nauce o refrakcyi, jest to bowiem przedmiot ścisły, trudny do wykładu, a w podręczniku d-ra Ziemińskiego przedstawia się jasno i zrozumiale. Tem mocniej zaznaczyć potrzeba tę jasność wykładu, bo styl jest zarazem bardzo trześciwy, zwięzły, autor ujmuje swój wykład w bardzo małą liczbę wyrazów; dzięki tej zwięzłości można było takie mnóstwo wiadomości pomieścić w książce stopniowo szczupłej. Utrudnia to może czytanie, korzystanie z książki, bo potrzeba ją czytać bardzo uważnie z zastanowieniem; ale tylko takie czytanie jest pożyteczne i takie tylko czyni przeczytaną książkę własnością umysłu.

Język jest czysty i piękny; jedną tylko uczynię uwagę. Autor — jak bardzo wielu pisarzy — nadużywa wyrazu przy. Ten przyimek oznacza stopniki przestrzenne między przedmiotami, a dość powszechnie, zwłaszcza w pismach i książkach lekarskich, określają tym drobnym wyrazem najrozmaitsze inne stopniki. A oto parę przykładów z książki: ból przy ucisku, przy pracy, przy wrzliwości na światło, przy padacze, przy osłonięciu rogówki, przy

krwotokach, przy badaniu, przy wytwarzaniu się wysypki i t. d. Autor nie uznaje też przyimka, że, używa zawsze z i pisze: z skóry, z spojówki.

Książka posiada wielką obfitość rycin, które ją zdobią a wykład objaśniają i utrwalają w pamięci. Nie wiele tym rycinom można uczynić zarzutu. Oto na fig. 49—str. 88, układ rzesz na dolnej powiece w dwa rzędy jest fantastyczny, odpowiada pogładowi ale w naturze tak nie występuje. Fig. 93—na str. 164 nie zadawalnia pod względem estetycznym, a fig. 157 i 158 wydają mi się błędne. Zamiast jednak wytykać te rzadkie i wyszukane wady, potrzeba w ogóle ze szczerem uznaniem wyrazić się o ilustracyi książki, zarówno jak o jej całej pięknej postaci. Rysunki u nas są trudne do zdobycia, druk piękny i klisze są bardzo kosztowne. A „Zarys okulistyki“ nie został wydany przez nakładcę; sam autor, oprócz ciężkiej pracy lat kilku, i wielkie koszta włożył w swą książkę. W warunkach naszego ruchu książkowego nie liczył oczywiście nawet na częściowy zwrot kosztów. Nagrodę zyskał jedynie w tem zadowoleniu, jakie wiedzcie za sobą obmyślenie, opracowanie książki. A po zatem spełnił obowiązek społeczny, ułatwił polskiemu lekarzowi i studentowi nabycie wiadomości z okulistyki, z bogacił literaturę; za to od czytelników i krytyki należy mu się uznanie i podziękowanie.

Z y g m u n t K r a m s z t y k.

4. D-r T e c h ó r z n i c k i. **Pożar zębów u dzieci.** (Warszawa, druk K. Kowalewskiego. 1909, 8-ka str. 44, cena kop. 20).

Mam przed sobą broszurkę o oryginalnym tytule: „Pożar zębów u dzieci“. Jest to odczyt wypowiedziany w Wilnie w roku 1908 na wystawie „Dziecko“. Autor, znany u nas działacz na polu higieny, d-r. T e c h ó r z n i c k i. Tytuł wprawdzie nieco sensacyjny, ale jeżeli wnikać w pobudki, jakie prawdopodobnie skłoniły autora do wybrania tego, a nie innego nagłówka, to tylko wypadnie nam z tym wyborem się zgodzić. Z jednej strony samego d-ra T. uderzył zły stan zębów u dziatwy szkolnej, z drugiej chciał on uderzyć na alarm i zwrócić uwagę społeczeństwa na niebezpieczeństwo, zagrażające z tej strony zdrowiu młodzieży.

Punktem wyjścia tej pracy jest materiał statystyczny, otrzymany przez d-ra T. przy badaniu stanu zębów i dziąseł 207 dzieci szkół elementarnych miejskich przy współudziale lekarek-dentystek p. B o r e t t i i S c h o l t z. Na 207 dzieci posiadało zdrowe uzębienie tylko 13, czyli 6,2%, a więc 93,8% miało narząd zębowy chory. Stan dziąseł też okazał się niezadawalającym. 32% dzieci miało dziąsła w stanie zapalnym 87,4% dzieci miało na zębach kamień, osad lub nalot; 207 dzieciom w wieku od 8 do 16 brakowało już 58 zębów i to najczęściej dolnych pierwszych trzonowców, znaczenie których dla uzębienia jest duże. Przeciętnie wypadło na jedne usta po 4—5 zepsutych zębów.

Zastanawiając się nad złemi skutkami psucia się zębów u młodzieży, d-r. T e h ó r z n i c k i dochodzi do przekonania, iż nieodzownym jest powołanie dentystów do ratowania zębów młodzieży szkół miejskich i proponuje założenie dla nich klinik dentystycznych szkolnych. Sposób ten okazał się w praktyce zagranicą najlepszym i najtańszym środkiem pielęgnowania aparatu zębowego u młodzieży. To też, pomijawszy nieco przesadzone koszty urządzenia takich klinik, zupełnie się zgodzić można z wywodami d-ra T. i żałować jedynie wypadu, że nie udało się doktorowi, jak to było jego zamiarem w roku zeszłym, pomimo usilnych chęci i zapala, planu swego doprowadzić do skutku.

Broszurka d-ra T. ma znaczenie społeczno-hygieniczne i wartość jej zwiększa się jeszcze przez to, iż pisał ją medyk higienista, co w naszych warunkach daje rękojmię większego posłuchu u społeczeństwa, niż gdyby była opracowaną przez specjalistę dentystę. Z racji tej cieszyć się wypada, iż właśnie d-r. T. poruszył sprawę walki z jedną z najczęstszych chorób wieku szkolnego, z próchnicą zębów.

Książka na ogół pisana jest może nieco chaotycznie. Napotykać w niej tu i owdzie—pojęcia nie zupełnie ściśle, jak np. wyciąganie się zębów u dzieci małych w największej liczbie wypadków jest połączone z wielkimi cierpieniami przeważnie dla tego, że te dzieci są słabe i obciążone dziedzicznie (str. 33), lub kamień taki, złożony z wapna, wydzielającego się ze śliny (str. 15) i inne. Książkę d-ra. T. oceniać wypada głównie z punktu widzenia celu, który autor stawia: założenia miejskiej kliniki szkolnej dentystycznej, a tę myśl autor przeprowadza konsekwentnie i uzasadnia przekonująco.

Zauważyć tu jednak wypada, że, zdaniem mojem, nie licują wcale z powagą tematu dygresye, w rodzaju wyciągania najżywniejszych soków z drobnej szlachty i z wieśniaków przez proletaryat żydowski (str. 5). Uwagi podobne, zupełnie zresztą w tego rodzaju wydawnictwie niepotrzebne, mogą zmniejszyć jej znaczenie kulturalne.

Sprawa racjonalnego zorganizowania opieki dentystycznej nad uzębieniem dzieci jest sprawą tak ważną, iż każde wezwanie do niej należy witać z uznaniem, co też do broszurki d-ra T. stosujemy.

Helena Kon-Feldblumowa.



Z Warsz. Towarzystwa Hygienicznego.

Wydział Wychowawczy.

Protokół z posiedzenia z d. 12 maja 1909 r.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, dr. Stanisław Markiewicz przeczytał referat o letniskach szkolnych.

Dzieci i młodzież w szkołach niższych i średnich, przez dziecie miesiąc w roku zamknięte w murach miasta, przeciążone pracą, potrzebują bezwarunkowo jakiegoś odpoczynku na świeżem powietrzu przynajmniej w pozostałych dwóch miesiącach. Odpoczynek ten przywróciłby im wyczerpane siły fizyczne i odświeżyłyby wyczerpany umysł.

Dla zapewnienia młodzieży szkolnej letniego bezpłatnego lub taniego pobytu na świeżem powietrzu prelegent proponował:

1) Dla dzieci od lat 4 do 7 kolonje letnie specjalne na wsi 4—6 tygodniowe i tak zwane półkolonje (pobyt półdniowy z posiłkiem za miastem w miejscowościach odpowiednich). Kolonje te stanowiłyby instytucję odrębną w porozumieniu z zarządem ochron.

2) Dla dzieci od lat 8 do 13 kolonje letnie według typu i regulaminu co do sposobu kwalifikowania i t. d. kolonii letnich warszawskich. Tu chodzi tylko o zwiększenie ofiarności. Kolonie te byłyby bezpłatne; płatne prelegent radzi pozostawić inicjatywie prywatnej.

3) Dla dzieci i młodzieży od lat 13 do 16 — wycieczki krajoznawcze w niewielkich grupach bezpłatne lub płatne, te ostatnie na zasadzie porozumienia zwierzchności danej szkoły z rodzicami).

Wydział plan ten w całości zaakceptował, wkładając na prezydium swoje, zgodnie z wnioskiem d-ra Kosmowskiego, obowiązek stworzenia komisji, do której wejdą przedstawiciele Towarzystwa Hygienicznego, Tow. Kolonii letnich, które już takich letnisk próbowało, Tow. nauczycielstwa polskiego, szkół, które już, jak szkoła im. Mikołaja Reja, letniska urządzają, Tow. opieki nad dziećmi, Tow. Krajoznawczego i t. d.

Na tem posiedzenie zakończone.

Przewodniczący: *W. Kosmowski.*
Sekretarz: *D-r Roszkowski.*

Posiedzenie dnia 13 listopada 1909 r.

Wobec dużego materiału, będącego na porządku dziennym, odczytanie protokołu odłożono do następnego posiedzenia.

Dalej Przewodniczący zakomunikował, że Wydział otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w obradach Trzeciego Międzynarod-

dowego Kongresu Hygieny Szkolnej, który odbędzie się w Paryżu, počawszy od 2 do 7 sierpnia 1910 r.

Następnie p. A. Szyćówna, prof. Kulwieć i d-r W. Kosmowski zdawali relację o Kongresie pedagogicznym we Lwowie. P. Szyćówna omawiała szeroko referat P. Balickiego „Zasady wychowania narodowego, odczytany na pierwszym plenarnem posiedzeniu Zjazdu przez prof. Lutosławskiego. Dalej, skreśliwszy pokrótce treść referatu p. Radlińskiej (Orszy), zaznajomiła p. Szyćówna zebranych z treścią swego referatu, „Zasady dydaktyki nowoczesnej a szkoła polska“. Referat ten był również wygłoszony na pierwszym plenarnem posiedzeniu Zjazdu. Będąc obecną na posiedzeniach sekcji szkół średnich, jaka utworzona była na Zjeździe, p. Szyćówna miała możność dokładnie zapoznać się z wygłoszonymi referatami, z których główne znaczenie przypisuje referatowi p. Łopuszańskiego, „O ruchu reformatorskim na polu szkolnictwa średniego“.

Po p. Szyćównie zabrał głos prof. Kulwieć, który odczytał zebrany punkty wytyczne swego referatu, wypowiedzianego na zebraniu plenarnem Zjazdu, p. t. „O krajoznawstwie w szkole“ i przytoczył głosy prasy galicyjskiej o wyżej poruszonej kwestyi. Następnie odczytał wnioski, uchwalone w sekcji „wychowania dziewcząt“, na której przewodniczył.

Wreszcie w tej samej kwestyi z kolei przemawiał przewodniczący d-r Kosmowski, reasumując wyniki pracy sekcji wychowania fizycznego. Referent podkreślił, że sekcya ta uchwaliła bardzo wiele pożytecznych wniosków, które prawdopodobnie niezadługo będą mogły być wprowadzone w życie, gdyż galicyjska Rada szkolna odniosła się do nich bardzo życzliwie. Wkońcu zaznaczył d-r Kosmowski, że wydaną będzie księga pamiątkowa Zjazdu, w której zamieszczone będą w całości wszystkie referaty, wygłoszone na plenarnych posiedzeniach Zjazdu oraz na posiedzeniach Sekcji.

Referat p. E. Lublinerowej „O zadaniach szkoły dla dzieci niedorozwiniętych“, z powodu spóźnionej pory, odcroczono do jednego z najbliższych posiedzeń.

Przewodniczący: *W. Kosmowski*
Sekretarz: *D-r Roszkowski*.

REGULAMIN A. *)

O DELEGACYACH TOWARZYSTWA HYGIENICZNEGO

do spraw wystaw publicznych oraz innych czynności

przewidzianych art. 2, p. b, c, d i e Ustawy Tow. Hygienicznego.

1. Rada Towarzystwa, stosownie do art. 25 Ustawy Towarzystwa Hygienicznego, wykonywając obowiązki swe w zakresie organizacyi i załatwiania spraw Towarzystwa, oraz zarządu instytucyami jego (pomijając instytucye, posiadające zatwierdzone przez władzę statuty specjalne) może powoływać do organizowania rozmaitych przedsięwzięć, przewidzianych Ustawą, osobne organa, oznaczone mianem delegacyi, komitetów lub komisyi, stałe lub na pewien okres czasu, regulaminem odnośnym lub uchwałą określone.

2. Delegacye Towarzystwa, w artykule poprzednim, wymienione mogą, w porozumieniu z sekretarzem Rady, korzystać z lokalu Towarzystwa dla zebrań swych, oraz z kancelaryi Towarzystwa.

Skład osobisty delegacyi i przewodnictwo zatwierdza Rada, delegacye wszakże mogą rozszerzać skład swój za pomocą kooptacyi członków.

Uwaga. Członkowie rzeczywiści Towarzystwa Hygienicznego, kooptowani do delegacyi, mają prawo głosu na równi z członkami zaproszonymi przez Radę, inni uczestniczą w zebraniach z głosem doradczym.

3. Przewodniczący delegacyi mogą prowadzić korespondencyę w sprawach wewnętrznych delegacyi oraz w sprawach bieżących, z wyjątkiem wszelkiej korespondencyi z władzami oraz korespondencyi z instytucyami społecznymi, nie przewidzianej odnośnymi uchwałami lub regulaminami.

4. W sprawach wydatków i dochodów z przedsięwzięć, prowadzonych przez delegacyę, jeżeli przedsięwzięcie wymaga udziału pieniężnego Towarzystwa, decyduje Rada Towarzystwa.

5. Protokoły posiedzeń delegacyi komunikują się Radzie.

6. Delegacye Towarzystwa prowadzić winny rachunek i posiadać księgi rachunkowe, które komunikują się Komisji Rewizyjnej Tow. Hygienicznego.

7. Rada Towarzystwa zatwierdza regulaminy i programy prac prowadzonych przez delegacye przed rozpoczęciem czynności delegacyi.

8. O przeznaczeniu funduszów wystawy oraz o ich lokowaniu musi być wzmianka w regulaminie.

*) Regulamin ten ułożony został przez Radę Tow. Hyg. przy współudziale osób zaproszonych, jako biegłych.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

13. **Towarzystwo przeciwgruźlicze.** Pierwsze doroczne zebranie ogólne członków Towarzystwa odbyło się niedawno. Celem zebrania było rozważenie budżetu na rok 1910.

Budżet ten, opracowany na podstawie wydatków i dochodów, w r. 1909, pierwszym istnienia Towarzystwa, przewiduje dochodu z procentów od kapitału Towarzystwa 400 rb., ze składek 400 rb. i z ofiar 600 rb. ogółem 1400 rb., chociaż wszystkie te pozycje w r. 1909 były znacznie większe, a w szczególności ofiary przekroczyły 2000 rb.

Ponieważ zaś rok dobrze się zaczyna (Towarzystwo otrzymało już na ten rok wagon węgla od warszawskiego Tow. kopalni węgla i zakładów hutniczych, a także około 400 rb. ofiar w gotowiznie), spodziewać się przeto można, że owe skromne pozycje budżetowe znacznie przekroczone będą.

Wprawdzie i wydatki obliczono również ostrożnie. Na przychodnię Towarzystwa, która się rozwija i przynosi duże korzyści przeznaczono rb. 1000, na utrzymanie chorych w sanatoryjach rb. 200, na stacyę dezynfekcyjną w Otwocku rb. 100 i na wydatki ogólne rb. 100. Ogółem rb. 1400.

Zresztą zebranie pozostawiło radzie swobodę co do powiększenia wydatków, o ile dochody się powiększą.

Majątek Towarzystwa wynosi 9784 rb. 72 kop., z których 1784 rb. 72 kop. stanowi rezerwę na wydatki pozostałe z r. 1909.

Zebranie sprawozdawcze i wyborecze odbędzie się w początku kwietnia.

14. **Sprawozdanie Towarzystwa domów zarobkowych i przytułków noclegowych** oraz tanich kuchni i herbaciarni w Warszawie, za grudzień r. z., zaznacza, iż udzielono pomocy niezdolnym do pracy 101 starcom i ubogim; w sekcji robót wojskowych pracowało dziennie 1500 ludzi; w ośmiu domach zarobkowych dla dzieci korzystało z zajęć 1550 dzieci; w czterech przytułkach noclegowych nocowało dziennie za opłatą 523 osób i bezpłatnych 90; w kuchniach tanich wydano płatnych porcyi stawy dziennie 1392, bezpłatnie zaś 296 porcyi stawy i 149 porcyi chleba. Ogółem Towarzystwo przychodziło z pomocą dziennie 5603 osobom.

15. **Rzeźnie miejskie** są przedmiotem ciągłych roztrząsań zarówno w prasie, jak i w rozprawach z katedry. W jednym z najbliższych zeszytów „Zdrowia“ zamieścimy pracę inżyniera Dubeltowicza o rzeźniach, znawcy nie tylko specjalnie stosunków naszych, pod tym względem, lecz wogóle budowy i eksploatacyi rzeźni. Na teraz podajemy pewne szczegóły, co do ostatnich postanowień magistratu miasta Warszawy, a także, co do eksploatacyi rzeźni na Bałutach, przedmieściu Łodzi.

Od czasu cofnięcia zakazu bicia wołów w rzeźniach podmiejskich dochód z rzeźni miejskich zmniejszył o 75⁰/₁₀, gdyż większość rzeźników unika rzeźni miejskich, a bije bydło w podmiejskich, ponieważ ponoszą tam mniejsze koszty i są wolni od monopolu czyszczenia kiszek.

Sprawa ta, naturalnie, nie jest obojętna dla zarządu miasta, to też magistrat obmyśla sposoby usunięcia współzawodnictwa rzeźni podmiejskich. Nie ucieka się do sposobów, praktykowanych w stosunkach handlowych i nie chce walczyć ze współzawodnikami zniżką opłat i udogodnieniami.

Przeciwnie, magistrat przyczynę unikania rzeźni miejskich przez rzeźników, widzi w cofnięciu ograniczeń co do dopuszczania do rzeźni rzezaków, jedynie wskazanych przez gminę żydowską.

Dawniej jedynie tacy rzeźnicy mieli prawo bicia rytualnego wołów w rzeźniach, ale niedawno magistrat oświadczył się za dopuszczeniem wszystkich wogóle rzezaków.

Dało to powód do zabiegów rzezaków, upoważnionych przez gminę o przywrócenie dawnych ograniczeń, gdyż zniesienie tychże przyczyniało się do znacznego zmniejszenia ich dochodów.

Obecnie magistrat zwrócił się do władzy wyższej z memoriałem, w którym uzasadnia potrzebę wydania rozporządzenia, pozwalającego na bicie mięsa „na koszer“ jedynie przez rzezaków, upoważnionych przez gminę żydowską. Magistrat mniema, że takie rozporządzenie zapobiegnie biciu wołów w rzeźniach podmiejskich, a tem samem przyczyni się do powiększenia dochodów z rzeźni miejskich.

Ale co będzie, jeżeli i w rzeźniach podmiejskich woły bić będą rzeźnicy, upoważnieni przez gminę? Będzie to samo, co jest, z tą tylko różnicą, że do liczby istniejących przybędzie jeszcze jeden nowy monopol: monopol rzezaków rytualnych, który znówu zacieży na kosztach bicia wołów.

Co się tycze zwalczania monopolu rzeźni łódzkiej w stosunku do Bałut, to „Gaz. Warsz.“ pisze:

Od dłuższego czasu, pomiędzy Towarzystwem Akcyjnym rzeźni miejskiej a gminą Bałuty toczyła się walka o przyłączenie tej miejscowości do miasta pod względem sanitarnym. Rzeźni miejskiej szło o to, by na Bałutach nie wybudowano rzeźni i w ten sposób nie pozbawiono jej znacznego źródła dochodów. Walka ta toczyła się przez lat kilka i zakończyła się zwycięstwem obywateli bałuckich, którzy w roku ubiegłym przystąpili do budowy własnej rzeźni i dziś budynki są już pod dachem. Wczoraj odbyło się właśnie zebranie obywateli bałuckich poświęcone sprawie eksploatacji rzeźni. Po długiej i wyczerpującej dyskusji postanowiono oddać rzeźnię w dzierżawę na lat 12 trzem obywatelom bałuckim: pp. St. Czajkowskiemu, J. Makiewiczowi i H. Żybertowi z tem zastrzeżeniem, że wyżej wymienieni utworzą Towarzystwo udziałowe

eksploatacyi rzeźni bałuckiej, do którego mogą należeć wszyscy obywatele Bałut i Żubardzia. Następnie dzierżawcy obowiązują się się płacić 6000 rb. rocznie na szkoły i inne instytucye kulturalne na Bałutach, oraz biorą na siebie koszt oświetlenia elektrycznego. Kontrakt pomiędzy pp.: Ozajkowskim, Makiwiczem i Żybertem a pełnomocnikami obywateli bałuckich został sporządzony natychmiast i podpisany.

Trzeba dodać, że rzeźni na Bałutach groziła likwidacya, ponieważ nie było 40000 rb. na zapłacenie drugiej raty przedsiębiorcy budowlanemu, p. Cynamonowi, który groził przerwaniem robót, co znów pociągnęłoby za sobą wystawienie na licytację niedokończonych budynków. Wtedy, bezwzględnie, kupiłaby je rzeźnia miejska, która wszelkimi środkami stara się zgnębić niewygodnego konkurenta, aby cały ubój bydła w Łodzi wziąć w swe ręce. Oddanie rzeźni bałuckiej w dzierżawę zapobiegło tej smutnej ewentualności, ponieważ owe 40000 rb. zostały już zapłacono przedsiębiorcy.

16. Wynagrodzenie za kalectwo. Urząd do spraw fabrycznych i górniczych na ostatniem posiedzeniu określił normy wynagrodzenia dla robotników, którzy wskutek wypadku ulegli kalectwu i stali się niezdolni do dalszej pracy:

dla robotników mężczyzn wyżej lat 17—1 rb. 10 k. dziennie;

dla robotniczek kobiet wyżej lat 17—75 k. dziennie;

dla robotników mężczyzn od 15 do 17 lat—50 k. dziennie;

dla robotniczek kobiet od 15 do 17 lat—45 k. dziennie;

dla małoletnich mężczyzn od 12 do 15 lat—30 k. dziennie;

dla małoletnich kobiet od 12 do 15 lat—również 30 k. dziennie.

25. Nagrodę za pracę naukową, z dziedziny chorób płucnych, świeżo utworzył przy Towarzystwie Lekarskiem Warsz., w sumie odsetek, co lat 4-y, od 5000 franków, hojny ofiarodawca na cele publiczne dr Alfred Sokołowski, stały sekretarz T. L. W. i prezes Towarzystwa Przeciwgruźliczego w Warszawie.

17. Przeciw drożyznie. Rząd austriacki bar. Bieniertha, stosując się do życzenia, wyrażanego tylokrotnie przez opinię publiczną, postanowił wreszcie zorganizować akcyę przeciwko drożyznie. Komitet ministrów ma w tym celu zaproponować: 1) Zniżenie cel na zboże. 2) Odpowiednie ukształtowanie handlu zbożem. 3) Zniżenie cen mięsa i pieczywa przez zaprowadzenie odpowiedniej taryfy. 4) Zorganizowanie handlu mlekiem i jarzynami na podstawie współdziałalnej z wykluczeniem pośredników. Zniżenie taryfy kolejowej na liniach kolejowych, prowadzących do większych miast. Pierwsze 4 punkty wejdą do atrybucyi samorządu, projektowanego u nas.

18. Z Instytutu higieny dziecięcej. Sprawozdanie z działalności Instytutu higieny dziecięcej za rok ubiegły przedstawia się w cyfrach następujących: Porady ambulatoryjne z lekarstwem po 20

kop.—7599 rb. Porady dentystyczne po 5 kop.—1581 rb. Gimnastyka po 1 kop.—2256 rb. Szczepienie ospy po 5 kop.—893 rb. Kąpiele po 4 kop. 33001 rb. Strzyżenie włosów bezpłatnie przy kąpielach—5448. Buteleczek mleka pasteryzowanego po 1½ kop.—146702 rb.

19. Gospodarka magistratu płońskiego. Korespondent „Wiadom. Codz.“ z Płońska charakteryzuje gospodarkę tamtejszego magistratu. Magistrat płoński wybudował łaźnię kosztem kilkunastu tysięcy rubli, która stoi bezużytecznie, wywiercił studnię artezyjską, kosztem 2000 rb., z której wody nie można wydobyć, bo jedna osoba nie jest w stanie jej wypompuwać. Ale nie dość na tem. W ostatnich znów czasach, dzięki zgodzie specjalnie w tym celu upatrzonych przez władze ławników, kupiono na ementarz dla prawosławnych od właściciela również prawosławnego kawał ziemi za 900 rubli (rzeczywista wartość podobno około 200 rb.) naturalnie za miejskie pieniądze, jakkolwiek opierał się temu cały szereg poprzednich, usuwanych z rozkazu władz, ławników. Okazuje się obecnie, że i ta suma została stracona bezużytecznie; gdyż wyższe prawosławne władze duchowne uznały kupiony plac na ementarz za nieodpowiedni i zażądały, ażeby dozór kościoła katolickiego wyznaczył miejsce dla prawosławnych na terytorjum ementarza katolickiego.

Jak na jeden magistrat małego miasteczka, to, zdaje się, za wiele tych przedsięwzięć chybionych!

20. Zagroda wzorowa w Częstochowie. Jak wiadomo, pozostała w spuścieźnie po b. wystawie częstochowskiej zagroda wzorowa wraz z poletkami pokazowemi ma być utrzymana na stałe, ażeby to wszystko razem tworzyło rodzaj Muzeum rolniczego dla licznych mas pałników, przybywających na Jasną Górę. W tym celu Karol hr. Raczyński nabył jeden z pawilonów wystawowych, w którym zbiory rolnicze będą pomieszczone, oraz wydzierżawił z dawnego terenu wystawowego w pobliżu zagrody paromorgową przestrzeń, na której mają być urządzone poletka. Rada Tow. Rolniczego w Częstochowie postanowiła zaopiekować się wzorową zagrodą właściańską przez konserwację budynków, oraz zaangażowanie stałego instruktora, który podczas napływu pałników będzie udzielał objaśnień, urządzał pogadanki rolnicze i t. p.

21. Środki zwalczania alkoholizmu. Z powodu odbytego Zjazdu psychiatrów rosyjskich w mies. ubieg. w Petersburgu, na którym między innymi uczczono pamięć dwóch znakomitych rodaków naszych prof. J. Balińskiego i J. Mierzejewskiego, „Riecz“ przypomina pomiędzy innymi uchwały kijowskiego kongresu psychiatrów w sprawie alkoholizmu. Zaznaczywszy konieczność tej walki, Zjazd oświadcza w końcowym ustępie tej rezolucyi: „Głównym środkiem (ku zwalczaniu alkoholizmu) jest przedewszystkiem zaniechanie ze strony rządu korzystania z handlu wódką do

celów fiskalnych, wprowadzenie w życie najszerszych reform socjalnych i podniesienie dobrobytu mas za pomocą przyłączenia ich do udziału w owocach społecznej kultury europejskiej. To zaś możliwe jest w naszej ojezyźnie tylko w razie reformy obecnej organizacyi państwowej za pomocą faktycznego nadania wszystkim bez wyjątku obywatelom Rosyi wszelkich praw politycznych i obywatelskich, na których straży powinno stać wybrane przez całą ludność zgromadzenie prawodawcze*. Było to w r. 1905.

22. **Cesarsko-niemiecki urząd mleczny.** „Reichsmilchamt“, oto tytuł nowej władzy, jaka ma być utworzona w Niemczech. Urząd ten, do którego, jako ciała doradcze, należeć będzie grono lekarzy, weterynarzy, rolników i chemików, ma czuwać nad równomiernem zaopatrzeniem wielkich miejskich ognisk w Niemczech w dobre mleko, i w tym celu zbierać i ogłaszać odpowiednie statystyki. Pierwsza już tego rodzaju statystyka wykazała, że Niemcy produkują rocznie przeszło 25 miliardów litrów mleka wartości przeszło dwóch miliardów marek. Wartość produkcyi mleka równa się tam mniej więcej ogólnej produkcyi zboża, którą oceniają na $2\frac{1}{4}$ miliarda marek, a przewyższa znacznie produkcyę hutniczo-górniczną, której wartość dochodzi w całym państwie jedynie do 1681 milionów marek. Do wyprodukowania w roku powyżej podanej ilości mleka potrzeba co najmniej 8 do 10 milionów krów dobrze mlecznych, dających rocznie po 2500 do 3000 litrów mleka.

23. **Skala strawności.** W czasopiśmie niemieckiem *Chemische Koch und Wirtschaftsbuch*, d-r. Klenk obznajmia czytelników, jakie potrawy i produkty są bardziej lub mniej strawne. Oto skala strawności:

$1\frac{1}{2}$ godziny ubite jaja, kleik jęczmienny, pieczona zwierzyna, gotowane jabłka i gruszki, pianka z owoców, szpinak, selery, szparagi, zupa z grochu i fasoli.

$1\frac{3}{4}$ godziny gotowany mózdzek i gotowane sago.

2 godziny gotowane mleko, surowe jaja, kasza jęczmienna, wątroba wołowa, gotowane kwaśne jabłka, gotowany sztokfisz.

$2\frac{1}{4}$ godziny pieczona gęś; pieczeń barania, soczewica.

$2\frac{3}{4}$ godziny pudding, miękkie mięso wołowe, potrawka z kury, ostrygi.

3 godziny surowa szynka, befsztyk, ciastka drożdżowe.

$3\frac{1}{2}$ godziny gotowana wieprzowina, solone masło, jaja na twardo, stary ser, kielbaski, gotowane kartofle, świeży chleb, gotowana cebula.

4 godziny gotowany i pieczony drób, pieczeń cielęca, kawa ze śmietanką, bułki maślane.

$4\frac{1}{2}$ godziny peketeisz i surowa kapusta.

5 godzin bardzo twardo ugotowane jajka, wiśnie, sliwki, rodzienki, migdały, orzechy, grzyby.

6 godzin węgorz, konserwy z puszek.

24. **Przeciw pocałunkom.** Władze w stanie Jewa w Unii amerykańskiej wypowiedziały wojnę pocałunkom, uważając ten znak przyjaźni i miłości za niebezpieczny rozsądnik rozmaitego rodzaju bakteryi. — Z ramienia rządu stanowego powstał tam osobny komitet, ze znanym lekarzom d-rem. Ke p f o r d e m na czele, które rodzinom, obdarzonym dziatwą, rozsyła piękne wstęgi niebieskie ze złotym napisem: „Proszę mnie nie całować“. Wstęgi te mają być zawieszane na szyjach dzieci. Równocześnie otrzymują rodzice treściwą rozprawę, w której wykazano wielką niehygieniczność pocałunków. D-r. Ke p f o r d roztacza swoją opiekę ponadto także na „dojrzałą dziatwę“, zwłaszcza plei żeńskiej i rozsyła swoje wstęgi wszystkim młodym narzeczonym, dodając do nich listowne napomnienie, ażeby unikano całusów i zadowolano się — uściskiem dłoni.

25. **Statystyka narodowościowa.** Pruski urząd statystyczny w Berlinie, ogłosił dane o stosunkach narodowościowych, wyznaniowych, kulturalnych, zarobkowych i zawodowych ludności królestwa pruskiego, opierając się na spisie ludności z dnia 31 grudnia 1905 roku.

Według tego zestawienia ludność państwa pruskiego wynosiła dnia 31 grudnia 1905 roku 37.293.324 głów, z czego przypadało na Polaków Kaszubów i Mazurów 3,646,446, nie licząc tych Polaków, którzy, oprócz swego języka ojczystego, używają także niemieckiego, i zostali zapisani w rubryce dwujęzycznych.

Najwięcej ludności polskiej mieszka w obwodzie rejencyjnym opolskim (Górny Śląsk), a mianowicie 1,158,789, następnie w obwodzie rejencyjnym poznańskim: 850,869, potem w kwidzińskim (Prusy zachodnie): 374,991, w bydgoskim: 365,377, w olsztyńskim: 276,814, w gdańskim: 192,327.

Na wychodźstwie liczy największą liczbę Polaków obwód rej. arnsberski (w Westfalii): 97,703, dalej dyseldorfski (Nadrenia): 45,625, monasterski: 40,723, poczdamski (Brandenburgia): 30,233, Berlin: 24,281.

Na 1,000 mieszkańców państwa pruskiego mówiło po polsku w roku 1900—95,90, w roku 1905 zaś 97,78. Liczba osób mówiących po polsku zwiększyła się zatem od roku 1900 do 1905 o 1,88 na 1,000. Natomiast zmniejszyła się liczba osób dwujęzycznych z 6,12 na 4,45 na 1,000, czyli o 1,67 na 1,000. Ponieważ ci „dwujęzyczni“ przedstawiają ludność albo słabo uświadomioną pod względem narodowym albo też podlegającą przymusowi rządowemu, fakt ich zmniejszenia się świadczy o rozwinięciu się świadomości narodowej polskiej w kołach do niedawna niepewnych.

Według wyznania było w roku 1905: Polaków ewangelików, głównie na Mazowszu pruskim i na Śląsku,—328,663. Ponadto statystyka wymienia 28,605 „Niemców-Polaków-ewangelików“ i 106,694 „Niemców-Polaków-katolików“. Trudno domysleć się, jak należy rozumieć te dziwaczne określenia.

Dodamy, że według obliczeń urzędowych było w roku 1905 w Prusiech: Litwinów 101,534, Wendów (Żużyczan) 63,143, a Żydów 409,501, z których tylko 3,303 zalicza się do narodowości polskiej, względnie kaszubskiej lub mazurskiej.

26. Samobójstwa. D-r. Żbankow opracował statystykę samobójstw w Petersburgu, Moskwie i Odesie.

W latach 1876—78 wedle tej pracy na milion mieszkańców zdarzyło się w Petersburgu 136 zamachów samobójczych w roku zaś 1908—960 zamachów, czyli prawie siedm razy więcej.

W r. 1904 było w Petersburgu 427 samobójstw i targnęło się na życie własne. W r. 1905, kiedy nadzieje ożywiły społeczeństwo, liczba ta spadła na 354. Następnie, kiedy nadzieje się rozwiały, liczba samobójstw wciąż wzrasta: w r. 1906—532, w r. 1907—726 i w roku 1908—969.

Taki sam stosunek wykazuje Moskwa i Odesa.

Podług zajęć, targnęło się na swe życie od roku 1905 do 1908: 271 kupców, przemysłowców i bankierów, 250 urzędników, 169 więźniów, 147 studentów, 140 oficerów, 131 uczniów i uczennic gimnazjum i t. d.

Co do wieku, samobójcy liczyli od lat osmiu do siedmudzięściciu.

27. Samobójstwo wśród uczniów. Pod takim nagłówkiem ukazało się drukiem wydawietwo ministryum oświaty, opracowane przez zarządzającego lekarsko-sanitarnym wydziałem przy ministryum prof. Chłopina. Cyfry wyprowadzone przez autora stanowią bardzo smutne świadectwa braku siły żywotnej wśród młodzieży współczesnej. Oto w ciągu r. ub. było w państwie rosyjskiem aż 83 samobójstw (64 mężczyznu i 19 kobiet) i 49 zamachów samobójczych (26 mężczyznu i 23 kobiet), z tych największa ilość przypada na szkoły średni, bo aż 106 samobójstw i zamachów samobójczych, na szkoły zaś niższe 10 i na wyższe 16.

Najwięcej samobójstw i zamachów samobójczych zdarzyło się w petersburskim okręgu naukowym (25), następnie w odeskim (20).

Największą liczbę czynów desperackich popełnia młodzież w wieku od lat 16 do 19 i najobficiej w lutym (21) i w marcu (18); najmniej usposabiające młodzież do samobójstw są miesiące letnie — czerwiec (3 samobójstwa) i lipiec (1 samobójstwo).

Z pośród sposobów odebrania sobie życia największem powodzeniem cieszy się broń palna (62 wypadki), a drugie po niej miejsce zajmuje trucizna (49 otruc).

28. Obecne położenie kulturalne i ekonomiczne Rosyi „Petersburkija Wiedomosti” w jednym z artykułów z u. u. tak charakteryzują: W artykule tym, pomiędzy innemi czytamy:

„Gdy cała Europa zachodnia przeobrażała się w jeden wielki ogród, łąwy piaszczyste—w urodzajną glebę i gęste lasy, gdy kultura Europy wydziera nawet dno morzu, aby nowe łądy krajom

przysporzyć, cóż widzimy w Rosyi? Nietylko nie widzimy tu żadnego w tym kierunku postępu, lecz przeciwnie, obserwujemy stałe i ciągłe obniżanie się kultury ziemi. Od wschodu nadeciągają wędrowe ławy piaszczyste, zasypują jeziora i rzeki, niszczą lasy.

„Rabunkowa gospodarka leśna zabójczo wpływa na zmianę gruntu. Nawet w pasie czarnoziemiu są takie powiaty, gdzie 20% ogólnej przestrzeni nie nadaje się do rolnictwa. Statystyka gubernii czernihowskiej wykazuje, iż w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu piaszki łowne zasypały 37000 dziesięć urodzajnej gleby, a w gubernii woroneskiej 50000 dziesięć.

„Przy olbrzymiej odsetce urodzeń w Rosyi i wielkich terenach eksploatacyi warunki materialne ludności są zupełnie pierwotne. Dość powiedzieć, że łożko, tak niezbędny sprzęt europejskiego, jest poprostu rzadkością w życiu chłopów rosyjskich. Statystyka dowodzi dalej, że wsie i sioła rosyjskie peryodycznie co 20 lat giną od pożarów, a higieniści nadmieniają, że jest to wielkie szczęście, gdyż inaczej lud wymarłby w zarażonych izbach i chatach. Chorych na świeżbę—typowy objaw brudu i nędzy—w Rosyi aż 2 miliony, gruźlica, choroby płciowe, srożą się przeraźliwie. Średni wiek mieszkańca w Rosyi obecnie obniżył się do 33-ich lat“.

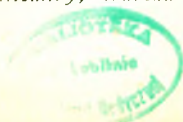
To jest jaskrawo odmalowany „poziom“, w dodatku nie stały lecz „obniżający się“, jak to konstatuje gazeta petersburska.

29. **Zmarli:** Dr. Adam Karzewski, wybitny chirurg warszawski, zmarł u. m. w Warszawie w 49 roku życia. Obok prac naukowych z zakresu chirurgii oryginalnych i tłumaczonych, zmarły brał udział w pracach Towarzystwa Hygienicznego, głównie w wydziale szpitalnym. Ogłosił w „Zdrowiu“ (r. 1894), „W sprawie zapobiegania gorączce potęgowej.“ i w dziele zbiorowem, p. n. „Medycyna w Samorządzie“ (r. 1906); „Szpitalnictwo“, (wspólnie z doktorami: W. Męzkowskim i Br. Sawekim).

Jan Szlenkier, znany przemysłowiec warszawski, zmarł w Andrychowie w Galicyi, w d. 6 stycznia 1910 r., w 62 r. życia. Jan Szlenkier zasłużył się na polu organizacyi samopomocy dla robotników fabrycznych, założywszy dla nich przytułek. Wr. 1897 i 1898 był kuratorem sal zarobkowych imienia Staszcica oraz szpitala Wolskiego. Pamiętamy jego rozumną i celową działalność na tem stanowisku. Był człowiekiem pracy i czynu obywatelskiego. Dzięki jego staraniom i poparciu, inicjatywa i projekt rozszerzenia i zreorganizowania ambulatorium w szpitalu tym, został, ku pożytkowi całej dzielnicy tej, urzeczywistniony.

Redaktor **Dr. Józef Jaworski.**

Druk Synów Śl. Niemiry, Warszawa, Plac Warecki 1.



ZAMIAST ŻELAZA!

ZAMIAST TRANU!

HEMATOGEN D^{RA} HOMMELA

Energiczny środek odtwarzający krew. Silnie pobudza apetyt. Daje wyśmienite wyniki w angielskiej chorobie, zolzach, ogólnem osłabieniu, bezkrwistości, przy osłabieniu serca i nerwów i u rekonwalescentów po zapaleniu płuc, influenzy i in. chorobach. **Odnacza się przyjemnym zapachem.** Doskonale przyjmują go dzieci.

Bez dodatku kwasu **bornego i salicylowego i wszelkich innych środków** antybakteryjnych; zawiera prócz zupełnie czystej hemoglobiny wszystkie sole świeżej krwi, a szczególnie nadzwyczaj ważne **sole kwasu fosforowego** (kali, natri i lecytynę), prócz tego niemniej ważne **białkowe związki surowicy** w czystej skoncentrowanej postaci **bez żadnego rozkładu.** Jako **środek odtwarzający krew, dyetyczny i wzmacniający, zawierający żelazo, Hematogen nie da się zastąpić przy wszystkich stanach osłabienia u dzieci i dorosłych.**

Absolutny brak laseczników gruźliczych

zagwarantowany wielokrotnie opisanym przez nas sposobem przygotowania przy zastosowaniu możliwie wysokiej temperatury. Takiej gwarancji nie dają nigdy sposoby przygotowania w chłodzie (za pomocą eteru i t. d.).

Ostrzegamy przed fałszerstwem i prosimy zawsze zapisywać

HEMATOGEN D-ra HOMMELA.

Dawki dobowe: Dla ssawców 1 — 2 łyżeczek od herbaty z mlekiem (temp. napoju!); dla starszych dzieci 1 — 2 łyżek deserowych (czyste) dla dorosłych 1 — 2 łyżek stołowych na pół godziny przed jedzeniem, ze względu na wybitne własności preparatu pobudzania apetytu.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Fabryka Hematogenu Dra HOMMELA, Petersburg Smoleńska 32.

KROWIANKA OSPA OCHRONNA

Daniłowiczowska 8, Telef. 528,

Instytut D-ra Tchórznickiego.

GAZETA LEKARSKA

PISMO TYGODNIOWE

poświęcone wszystkim gałęziom umiejętności lekarskiej.

Wychodzi w Warszawie pod redakcją

d-ra A. Puławskiego i d-ra W. Starkiewicza.

CENA „GAZETY LEKARSKIEJ“:

w Warszawie: rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3 kop. 50.

Z przesyłką: rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4.

Wydawca: **Dr W. Szumlanski.** Adres administracji:
Zielna Nr 11.—Telefon 91-97.



Opuścił prasę

Kalendarz Lekarski

na rok 1910

wydawnictwo **Dra J. Polaka.**

Treść: Lista lekarzy warszawskich (ze wskazaniem daty otrzymania dyplomu) i na prowincyi zamieszkałych. Instytucje społeczno-lekarskie. Skład osobisty urzędu lekarskiego, szpitali warszawskich, przytułków dla rodzących, klinik, i pracowni uniwersyteckich, lecznice prywatne i t. p. Apteki, składy materyałów aptecznych. Najwyższe dawki, zmiana wag, skala termometrów, dawkowanie wstrzykiwań podskórnych, wziewań, pędzlowań, wdmuchiwań. Kąpiele lecznicze. Hość kropeł różnych płynów w gramie. Rozpuszczalność przetworów. Oznaczenie okresu ciąży, wymiary miednicy, tablice ciąży, rozwoju płodu, wyrzynania się zębów. Ratowanie pozoronie zmarłych, otrucia. Podręcznik terapeutyczny z uzupełnieniami z r. 1909.

Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie z wkładanymi notatnikami rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 65, za zaliczeniem 1 rb. 70 kop. Nabywać można u wydawcy (Nowogrodzka 82, gmach warszawskiego instytutu szczepienia ospy ochronnej), oraz w księgarniach i za pośrednictwem pism lekarskich w Warszawie. Wydawca wysyła kalendarz odwrotną pocztą po otrzymaniu zamówienia.